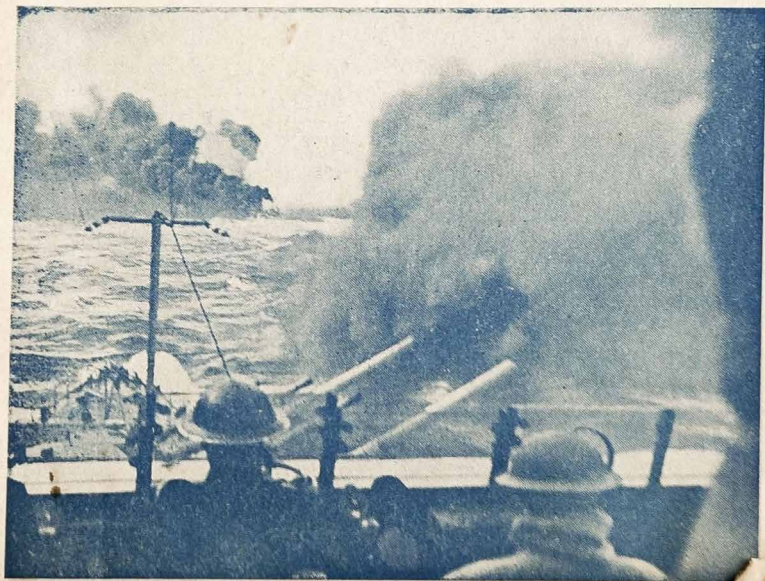




SKAUT — NR 6 — CZERWIEC 1945 — ROK IV

T R E Ś Ć

Gawęda — Wianki na Boże Ciało — Obrzęd sobótki czyli kupański — Jak szedł do nas maj — Polska w Międzymorzu — Podanie o Etnie — Oddajemy głos Indian: Z życia harcerstwa — Obrzędowość — Każdy kurs wodzów zuchowych rozpoczynam o świcie — Każdy kurs wodzów zuchowych kończę próbą nocną — Aby w zastępie było dobrze — Gdzie słyszysz śpiew tam idź, tam dobre serca mają — Ognisko — Idziemy w jasną — Idą harcerze — Piosenka zuchowa — Pan Delegat ma głos — Z książki pracy kręgu wodzów — Fragment pracy nad sobą — Dzień po harcersku — Na marginesie chwili — Jak Indianie chcieli zabić kolonistę, jak on ich ukarał i jak go za siłę i zgrabność na wodza wybrali — Co słychać w świecie skautowym — O kontakty z Polakami w Ameryce — Rzeczy ciekawe — Dział rozrywek — Kronika.

*BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A. — BANK P. K. O. ZASTĘPUJE BIURO OSZCZĘDNOŚCI ŻOŁNIERZY A. P. W — PRZYJMUJE DEPOZYTY NA WARUNKACH B. O. Ż. — PRZYJMUJE I WYPŁACA WKŁADY Z KART OSZCZĘDNOŚCIOWYCH ORAZ ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE
TEL. - AVIV, ALLENBY STR. 95.*

REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE:

hm. Józef Brzeziński, hm. inż. Bronisław Pancewicz, phm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski,
Redaktor: działacz harcerski Stanisław PANEK.

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE

ADRES: Polish Forces Middle East 10

Zasięg: IRAN — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT —
PALESTYNA — LIBAN — WŁOCHY

Odbito w Drukarni oo. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek

Ognisko wolno dogasa... Kończą się słowa gawędy... Chwila skupienia, przerywana szumem lasu i pluskiem fal Naroczy, a potem modlitwa, którą kończy się na obozie harcerskim każdy pracowity dzień.

Uczestnicy obozu podharcemistrzowskiego w Nieluczy Harcerskiej, nad Naroczą, wolno rozchodzą się do swych namiotów. Po modlitwie panuje zawsze głębokie milczenie, w czasie którego można być ze swymi myślami, dokończyć rachunku sumienia z dnia dzisiejszego, zrobić postanowienia na jutro, przemyśleć jak pozbyć się swych słabości.

To nie przypadek, że obóz dla kandydatów na podharcemistrzów Chorągwi Wileńskiej odbywa się nad Naroczą i że w programie jego ćwiczenia wodne zajmują tak wiele czasu.

Komendant Chorągwi wie dobrze, że harce wodne zaprawiają w walce z żywiołem, zmuszają do dokładności i wielkiej sprawności, wie on dobrze, że ćwiczenie na wodzie bardzo często wymaga odwagi, pewności i szybkości decyzji. Spóźniony zwrot, nieumiejętne poruszenie się może spowodować przewrócenie łodzi. Sternik ma wielką odpowiedzialność za życie tych, którzy są mu powierzeni.

Ileż można zrobić porównań pracy żeglarza — sternika z pracą instruktora harcerskiego?

Nie jest przypadkiem to oparcie programu harcerskiego o ćwiczenia wodne i to ze względów wyżej wspomnianych. Był jeszcze inny aspekt tej sprawy.

— To dążność do wpojenia w psychikę młodego pokolenia Polaków myśli morskiej, wyjścia na szeroki świat przez wody Bałtyku. Aby to osiągnąć, trzeba było pracy od podstaw, pracy od drobnych ćwiczeń na jeziorach i rzekach, a potem na morzu.

Usnął już obóz podharcemistrzowski, usnęły dziesiątki innych obozów harcerek i harcerzy, którzy obsiedli rozległe wody Naroczy. Zapanowała wszechwładna noc. Granatowe niebo usiane srebrnymi gwiazdami. Tylko warty w obozach czuwają, szum fal jeziora, coraz natarczywiej bijących o brzegi, i dalekie szczekania psów z okolicznych wiosek przerywają ciszę nocy.

Na wschodzie uderzają w niebo nieśmiało pierwsze blaski słońca, ale do wschodu jeszcze daleko. Wiatr coraz silniejszy, fale jeziora coraz większe i bardziej spienione. Jest chłodno. Z rejonu obozu suną zastępy w kierunku przystani, każdy osobno: był alarm cichy, zastępy dostały zadania.

Nim wszędzie słońce, w przystani nie będzie ani jednej żagłówki. Kurs wyruszył na trzydniowe ćwiczenia. Wrócą doświadczeni, zaprawieni.

Rozpoczynali swoją pracę na tym obozie trzydniową samotną wędrowką, do której wyruszyli wśród nocy, z nad jeziora, zaraz po przybyciu pociągu na stację, dziś ruszyli w zespołach na walkę z żywiołem.

Ćwiczenia te kończą rygodnie usilnej pracy.

Na Bałtyku roi się od harcerskich jednostek, a wśród nich „Zawisza Czarny“, pod dowództwem dz. harc. gen. Zaruskiego pływa od portu do

portu, wioząc ze sobą wieść o Polsce, radosnej, tętniącej życiem, rozbrzmiewającej radosnym śpiewem młodego pokolenia, co do trudu przyszłego z pogodą, mocą i wiarą się sposobi.

Harcistrz Bublewski z Głównej Kwatery Harcerzy nie mało włożył trudu, aby pracę Harcerstwa skierować na morze. Dziesiątki obozów i kursów harcerskich ostatnich lat były mu nagrodą. Idea morska zakorzeniła się w młodym pokoleniu. Sport wodny stał się popularny i żywy.

Liczne przystanie harcerskie nad wodami śródlądowymi i nad morzami Bałtyckim i Czarnym dawały trwałe oparcie dla tej pożytecznej pracy. Komisarz Zagraniczny hm. Henryk Kapiszewski organizuje liczne wyprawy wodne zagraniczne.

Wody Miedzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego roją się od łodzi i kajaków skautowych. Młodzież różnych krajów w tym obszarze szuka wspólnych dróg.

Wyprawy zamorskie Wagnera na „Zjawie“, jachtu „Poleszuk“ i Korabiewicza kajakiem do Indii szeroko niosą imię Polski po świecie.

Dorobek wielki i rzetelny był osiągnięty na tym polu. Przerwała go wojna, lecz ci co zaprawę przeszli na wodach, poszli do służby morskiej, zasilając szeregi Polskiej Marynarki Wojennej, która tyle chlubnych odniosła zwycięstw, lub wstąpili do Polskiej Marynarki Handlowej, która wykazała tyle cichego codziennego bohaterstwa.

Łódź podwodna „Orzeł“ ma swoją chlubną kartę w tej wojnie. Jej bohaterские przedarcie się z Bałtyku na wody angielskie, to prawdziwa morska epepeja, która nie ma równej sobie.

Dzięki wielkiemu męstwu całej załogi i woli jej dowódcy, Jana Grudzińskiego, łódź ta przysporzyła chwały imieniu polskiemu.

On to, Jan Grudziński, który lat temu dwadzieścia cztery, jako piętnastoletni chłopiec w obszarpanym ubraniu zgłosił się do Korpusu Kadetów, w dwadzieścia dwa lata później był doświadczonym, twardym marynarzem polskim, który nie ugiął się przed trudnościami a łamał je z uporem, służąc polskiej sprawie.

W drużynach harcerzy na Wschodzie jest wielu, którzy tak jak Jan Grudziński poświęć się służbie na morzu. Z szeregow ich zapewne wyjdzie niejeden dzielny, mocny człowiek, który z żelaznym uporem budować i utrzymywać będzie polską rację morską.

Już dziś trzeba pracować nad sobą, aby kiedyś być mocnym i wartościowym Polakiem.

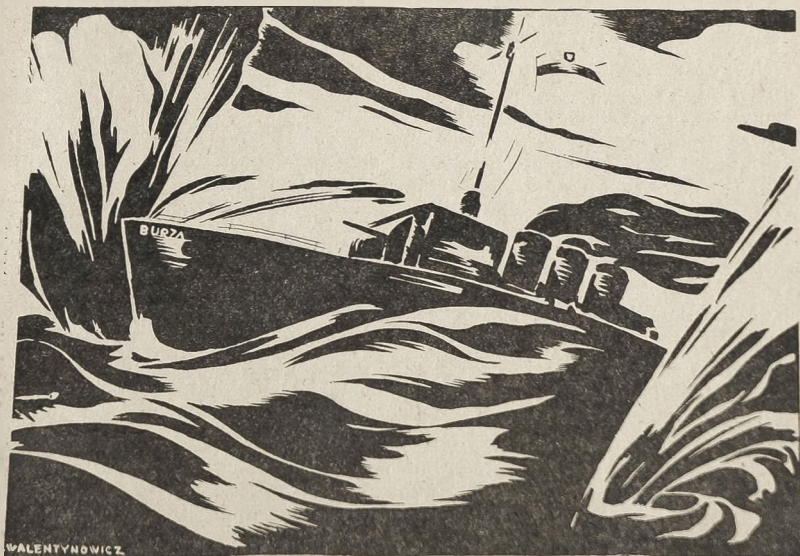
Rok rocznie w Polsce w dniu 29 czerwca liczne pociągi zdążyły z wybieczkami nad Bałtyk. Nad rzekami i jeziorami odbywały się uroczystości morskie. Naród Polski obudził się z obojętności do spraw morskich i ławą szedł już we właściwym kierunku.

Wojna obecna musi dać nam szerokie oparcie o wody Bałtyku a dzielni chłopcy, którzy dziś są w drużynach harcerskich, niedługo będą swym codziennym trudem utrwalali Polski stan posiadania nad wodami Bałtyku, bo *Wolność Polski zależy, jak tego uczy nas historia, od bezpośredniego posiadania szerokiego wybrzeża Bałtyku i nieskrępowanego wyjścia na Ocean Atlantycki przez Kanał Kiloński i Cieśninę Duńskie.*

Wojna w Europie skończyła się bezwarunkową kapitulacją Niemiec. Żołnierz Polski od września 1939 nie ustawał w walce przeciw niemieckiej tyranii.

Dzień zwycięstwa... Nie obchodziliśmy go jednak radośnie, bo zbyt wiele chmur zasnuwa jeszcze Polski horyzont. Wiele jeszcze trzeba będzie wytężonego wysiłku, w którym ani na chwilę nie ustaniemy, aż przyjdzie dzień, kiedy znowu sztandary polskie radośnie załopocą nad sinym Bałtykiem.

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.



W I A N K I N A B O Ż E C I A Ł O

Powszechnym jest w naszym kraju zwyczaj zanoszenia wianków i równianek na Boże Ciało w pierwszy nieszpór lub inne nieszpory i poświęcenia w kościele w oktawę Bożego Ciała, tj. w nieszpór ostatni. Są to wianuszki małe jak dłoń, z krzewów pachnących, ziół i kwiatów uwite. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcenia, prosi Boga, aby przyjął do wiecznej szczęśliwości wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i pęki woniejącego ziela. Zwyczaj rzewny i piękny, ducha pobożnych podnoszący. Pora to najlepsza do zbierania ziół i kwiatów, gdy matka-ziemia pokrywa się w czerwcu wonnym kwiatów kobiercem. Wieńcami zdobią się monstrancje przez całą oktavę. Potem wieńce te i wiązki ziół, za powrotem do domu zawieszane na ścianach u obrazów, przechowują się po domach przez cały rok, a lud im przypisuje cudowne własności. Okadza nimi chaty przed nadchodzącą burzą, obory i dobytek wypuszczany na wiosnę pierwszy raz w pole, uważa je jako ochronę od zarazy i wszelkich nieszczęść.

W Krakowskiem... znoszą wianki z rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajek i macierzanki. Ale że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie, to jest z domu kolatora przyniesione, spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancji, na której je ksiądz zawiesza. Inne sługa kościelny zawiesza na drążkach nad ołtarzem albo wtyka na drzewka, którymi umajono ołtarz w Zielone Świątki. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawiesza je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała wiją wianeczki z lipiny, jabłecznika, dzikich goździków, rozchodnika, macierzanki, targownika, rosiczki i ziół innych, a po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, tj. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy, i przyniósłszy do domu, zatykają wśród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu, w dawnej ziemi bielskiej, nad błotnistą Narwią, powiadali mi ludzie, stary zwyczaj szanujący, że w wielu domach wito po dziewięć maleńkich wianków, a w każdym razie liczbę nieparzystą, każdy wianek z innego ziela. Zioła te są: macierzanka, kopytnik, rozchodnik, nawrotek, rosiczka, mięta, ruta, stokród i barwinek. Wianki takie kładzione bywają pod podwaliny nowobudującego się domu, w stodole pod pierwszy przywieziony z pola sноп zboża; kadzą nimi dzieję chlebną, ten symboliczny, poważny i pełen poszanowania sprzęt

w domu polskiego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektóre z powyżej wymienionych ziół mają przypisywaną sobie oddzielną własność. Od rozchodnika np. i macierzanki rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy chata i gumno będą nimi okadzone.

Na Mazowszu zagonowa szlachta łomżyńska wije wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie: macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki czyli Bożej rosy i nawrotka. Ziołami tymi w wigilię świętego Jana okadza po trzykroć wymiona krów, aby mleka nie traciły, zawiesza je na czerwonej tasie u rogów i także wykadza dzieję, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać się, jak należy.

W Galicji, w oktawę Bożego Ciała święcą wianki uwite z rozchodniku, lubczyka, kopytnika, przywrótka, targownika, macierzanki i dzwonek. Kładą je w rogi stodół, zawieszają nad drzwiami stajen, okadzają nowobudowane domostwa.

W niektórych okolicach zioła i kwiaty układają się w wianek na paskach papieru, z wypisanymi na nich słowami Ewangelii świętego Jana: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami“. Nadto zaś cztery Ewangelie, czytowane podczas uroczystej procesji Bożego Ciała, przepisują się na osobnych kartkach i poświęcają się w kościele, a po odebraniu z kościoła, zakopują się w czterech rogach niwy, aby chroniły ją cudownie od burzy i gradobicia. Na Podlasiu lud mocno wierzy, że dym ziół poświęconych a szczególnie bylicy, unosząc się kominem znad żarzących się węgli, rozpędza chmury piorunowe.

Procesje Bożego Ciała bywały bardzo wspaniałe i wystawne. Rodziny zamożniejsze ubiegały się o wznoszenie i ubieranie ołtarzy swoim kosztem, co z przepychem wielkim czyniono. „Za dawnych gospodarzów — pisze Haur w swej *Ekonomii ziemiańskiej* — był świątobliwy zwyczaj, że na czterech miejscach (na wschód, zachód, południe i północ) miewali zakopane świętości. Zapraszali do tego kapłana, aby z Przenajświętszym Sakramentem w koło objeżdżał zboże w polu i granice, dla gradów i innych przygód“. Chociaż obchód uroczysty Bożego Ciała nie sięgał dalekiej starożytności, święto jednak powyższe należało do obfitujących w przysłowia. Mówiono:

Jaki dzień jest w Boże Ciało, takich dni potem niemało.

Na Boże Ciało, żyto zakwitało (zakwitło). Na Boże Ciało, siej proso śmiało. Po Bożym Ciele, siej tatarkę śmieje.

Na ostatek ostrzegano:

W Boże Ciało — z boską chwałą Słowo nam się Chlebem stało.

Więc w oktawę puść otawę (nie koś w dniu tym), nie tknij zboża, ni kapusty, bo znajdziesz rdzeń pusty.

OBRZĘD SOBÓTKI CZYLI KUPALNOCKI

Jednym z najstarszych obchodów wiosennych jest obrzęd sobótki, czyli, jak w niektórych okolicach Polski się mówi, kupalnocki. Do głównych rysów tego obrzędu należy palenie ognia, skoki przez ognisko, kąpanie się, wieńczenie ziele. Z tego, co nam przeszłość przekazała i co dziś już często bywa niezrozumiałym przeżytkiem dawniejszej uroczystości, poznać łatwo, że sobótką jest pozostałością po święcie pogańskim, związanym z odwiecznym kultem słońca, odradzającego się na wiosnę z mroków zimowych i ożywiającego zmartwiałą przyrodę. Poza tym wieczór kupalnocki uważany był i jest jeszcze do dziś dnia uważany przez lud nasz za feralny. Złe moce mają podczas niego dostęp do człowieka i należy się przeciw nim bronić. Wtedy to zbiera się zioła lecznicze, wtedy odprawia się najróżniejsze wróżby.

Podczas dawnej, pogańskiej jeszcze uroczystości, najistotniejszą częścią obrzędu było gaszenie ognia, splugawionego całorocznym użyciem i zapalenie go na nowo. Przy tym obrzędzie poniekąd oczyszczającym ludzi i dobytek domowy, było skakanie przez ogień. Skakanie to, uprawiane przez długie wieki przez młodzież szczególnie męską, dziś prawie zupełnie ustało. Przetrwał jedynie gdzieśgdzie zwyczaj rozpalać ogniska w noc sobótki, przypadającą w wigilę św. Jana. Zielem kupalnocki jest bylica. Nią dawniej wieńczono bydło, przez ogień przepędzane. Nią stroją się dziewczęta, tańczące w *Sobótce* J. Kochanowskiego. Lud nasz wierzy, że ona chroni od bólu w krzyżach tego, kto się jej łądogami opasze i że zarazę od bydła odwraca.

Z czasem do obrzędów sobótkowych dołączono szukanie tajemniczego i zaczarowanego kwiatu paproci oraz rzucanie wianków na wodę.

Kolberg opowiada, że na Mazowszu zbierają się w kupalnockę starsze gospodynie i młode dziewczęta pod gołym niebem, dookoła roznieconego ogniska. Dziewczęta tańczą dokoła ogniska, gospodynie rzucają w ogień zioła rozliczne, jak dziewczannę, bylicę, szalwię, ziele św. Jana, śpiewając przy tym, by zażegnać uroki:

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy, czarownica w ogniu wrzeszczy.

Niech bylicy gałąź pęka, czarownica próżno stęka.

Myśmy tu przyszyły z daleka, nie zabiorą nam już mleka,
to znaczy, „nie rzucą złego czaru na nasze krowy”.

Dziewczęta, o ile jest woda w pobliżu, rzucają do niej uwite wianki, zawodząc przy tym śpiew koło ogniska:

Oj, czegoż płaczesz, moja dziewczyno, oj, cóż ci za niedola?

Nie płacz, Kasiu, smutnaś po Jasiu, oj, będziesz ci go miła!

Wróciwszy do domu, wrzucają uczestniczki kupalnocki resztki ziół na dachy chat, do obór, do chlewków, aby się uchronić od szkodliwych czarów.

Dodać należy w końcu, iż ogniom sobótkowym przypisuje lud moc cudowną, dzięki której:

Gdzie sobótki zapalają, tam grady nie przeszkadzają.

ML D.



Kompozycja — Maj - Czerwiec

Z. Stryjeńska

J A K S Z E D Ł D O N A S M A J . .

*Jak szedł do nas maj zielony,
w cudne kwiecie ustrojony:
witały go kukuleczki,
nadokienne jaskółeczki.*

*Jak szedł do nas poprzez pola,
witała go chlebna rola,
i skowronków ranne granie
i bocianków klekotanie.*

*Jak szedł do nas nad łąkami,
ustal drogę stokrotkami;
a nad każdą rzeczką — strugą,
siał kwiatkami ścieżkę długą.
Kolo szkoły maj zawołał:
— Na majówkę — hej! do lasu!
Bo zabawa tam wesola.
Dalej prędko — szkoda czasu!*

Edward KOŚZTAŁUK

POLSKA W MIĘDZYMORZU

Corocznie w Polsce obchodzono 29 czerwca święto morza. Do tego skrawka naszych brzegów morskich, nad którym panowała dźwignięta przez nas prawie z niczego Gdynia, ze wszech stron Polski ciągnęły wycieczki. Pisma całego kraju dostępne do morza poświęcały wstępne artykuły. Organizacje i szkoły urządzały obchody. Święto morza sięgało od Gdyni po Karpaty, od kopalń śląskich po łąki wołyńskie, błota Prypoci, jeziora brasławskie. Myśl polska w dniu tym cofała się w przeszłość i w rozważaniu jej dokonywała narodowego rachunku sumienia, aby zeń wnioski na przyszłość wyciągnąć. A było co rozważyć, nad czym się zastanowić, było co zgłębić myślą wnikliwą i krytyczną.

Z natury swego geograficznego położenia byliśmy jako państwo predestynowane do panowania nad morzem. Rozumiano to dobrze już za czasów Piastów. Bolesław Chrobry, będąc wytrwałym przeciwnikiem Niemców, jeśli chodziło o dostęp do morza, w obrębie opanowywania ziemi Lutyków, nawet ich pomocą nie pogardzał. Bolesław Krzywousty, ustanawiając testamenem swym seniorat w Polsce, dzielnicę senioralną wykreślał w taki sposób, by stolica i dostęp do morza w jednym się rękę znalazły. Uczyniono bowiem wtedy dalszy krok w rozwoju myśli politycznej i rozumiano, że dostęp do morza — to jednocześnie połączenie mórz. Po zjednoczeniu na nowo ziem polskich, szczególnie zaś za czasów Kazimierza Wielkiego, rozpowszechniony w Polsce handel tranzytowy stanowił o zasobach naszego skarbu państwowego, a przez to samo o możliwościach naszego dalszego rozwoju. Szły przez Polskę ruchliwe dwa szlaki handlowe: jeden z północy na południe, od Gdańska biegiem Wisły — aż ku Krakowowi i stamtąd dalej jeszcze — ku Koszycom, przez nie zaś ku Bałkanom i Adriatykowi; drugi z zachodu na wschód, bo z Wrocławia przez Kraków i Lwów dwoma rozwidleniami na Kijów i nad Morze Czarne. Nasz Kraków, jako miejsce krzyżowania się dróg, był punktem, który zespalał trzy morza: Bałtyckie, Czarne i Adriatyckie.

To centralne międzymorskie położenie Polski stało się źródłem późniejszego rozwoju naszej polityki ogólnopństwowej, wzrostu naszej potęgi, wzmocnienia naszych wpływów, silnej pozycji naszej w dziejach Europy. Momenty naszych triumfów politycznych — to chwile zrozumienia przez nas w pełni zadań, płynących z centralnego naszego położenia pomiędzy trzema morzami. Momenty osłabiania się naszej myśli politycznej — to chwile odsuwania się i odchylania od planów współdziałania narodów międzymorza.

Strasliwa klęska Władysława Warneńczyka pod Warną, jako symbol przeszła do historii i czczona jest po dziś dzień wśród narodów

bałkańskich, w akcji bowiem tego króla, chociaż niewieńczonej realnym powodzeniem, kryła się głęboka myśl oparcia się o Adriatyk.

Wyprawa bukowińska króla Jana Olbrachta na kartach dziejów naszych czarną się plamą wryła, w wyniku jej bowiem zostaliśmy de facto odsunięci od Morza Czarnego i zmuszeni skutkiem tego do zupełnej zmiany naszej polityki gospodarczej, a przez nią społecznej: do przejścia z państwa tranzytowego na typ państwa eksportującego, w którym bogaciły się jednostki, ale pustoszał skarb ogólny, w którym warstwa możniejsza poczyniała swój rozwój opierać na krzywdzie warstw niższych.

Probieżem wielkości Zygmunta Augusta jest nie tylko Unia Lubelska, ale i jego troska o Inflanty, jako o rozszerzenie naszego dostępu do morza, i jego rozumienie, przez współczesność nie dość docenione, sojuszu handlowego z Anglią elżbietańską, stającą się państwem handlowym.

Miarą wielkości myśli Władysława IV jest jego troska o rozwój floty i portów nadmorskich oraz jego ostatnie dotąd w naszych dziejach dążenie poprzez kozaczczyznę do Morza Czarnego, a poprzez planowaną wojnę z Turcją nad Adriatyk.

Te jego plany były ostatnim momentem rozbłysku zdrowej, własnej myśli politycznej. Pokrzyżowanie ich przez krótkowzroczność ówczesnej szlachty polskiej zemściło się strasznie na dalszym biegu naszych dziejów. Gdybyśmy chcieli przebieg historii naszej zilustrować wykresem, podobnym do tego, jakim w szpitalach ilustruje się przebieg gorączki, linia naszego rozwoju od Piasta aż po Władysława IV szłaby zygzakowato, lecz w ogólnym zarysie z ciągłym wznoszeniem się ku górze, aż za czasów tego króla stanęłaby u szczytu. Za jego czasów mieliśmy najobszerniejsze w naszej historii granice, a sława nasza sięgała tak daleko, że w hołdzie temu królowi stawały w Warszawie poselstwa czy delegacje nie tylko wielkich krajów Europy, ale i uciśnionych Serbów, Bułgarów czy Greków i o odmiennej, bo morskiej strukturze Wenecji i odległego Marokka. Niewykorzystanie ówczesnej dobrej pasy sprawiło to, że krzywa naszego rozwoju poczęła opadać gwałtownie, aż do całkowitego zmazania nas jako państwa z mapy Europy.

Józef Piłsudski powiedział, że *historia nie powtarza się nigdy*. Jednak historia posiada swe prawa rozwojowe, a skutkiem tego muszą się również zdarzać i pewne mniej więcej ściśle analogie.

Kiedyśmy przed ćwierćwieczem powrócili znowu do wolności, choć otrzymaliśmy jedynie skrawek morza, wykazaliśmy o ten skrawek troskę przedziwną, a dowodem pomnikowym tego — Gdynia, z małej wioszczyzny — jeden z pięknych portów nowoczesnych.

Mimo iż Europa była podzielona na małe skrawki licznymi poli-

tyczno-gospodarcymi kordonami granic, budowaliśmy magistralę Gdynia-Katowice, odpowiednik dawnego szlaku handlowego Gdańsk-Kraków-Brama Morawska-Koszyce. Rozpoczynaliśmy rozbudowę Polski z wiarą w spokojną przyszłość, jak za czasów Piastów. Ta wiara w spokój okazała się złudna. Niemcy dziś pokonani, swą nagłą inwazją obrócili w niwecz nasze plany.

Ale wojny mają to do siebie, że ze sobą niosą nie tylko, i nie wyłącznie zło. Jak każda burza, miazdzą, niweczą, druzgocą, lecz jednocześnie odświeżają powietrze i powodują po ich zakończeniu bujniejszy rozwój życia.

Kto wie, czy nie jest odpowiednia chwila, by z energią nawiązać do zapomnianych planów, którymi żyliśmy i rośliśmy w przeszłości!...

Nasz rozrost historyczny w ramach międzymorza opierał się na szukaniu umów dobrowolnych. Dobra wola Kazimierza Wielkiego budowała na Rusi Czerwonej jednocześnie kościoły i cerkwie. Dobrowolnie łączyła się z nami Litwa, a przez nią Białoruś i Ukraina, dobrowolnie hołdowały Jadwidze hospodartswa multańskie, mołdawskie, wołoskie. Dobrowolnie Prusy Wschodnie wzywały Kazimierza Jagiellończyka do walki o wyzwolenie ich spod presji krzyżackiej... Przemoc jedynieśmy odpierali, przemocą nie szliśmy naprzód...

Tę metodę przed ćwierćwieczem chciała znów wprowadzić Polska, gdyż, sama ledwo, ledwo odrodzona, spieszyła z pomocą Łotwie, Białorusi czy Ukrainie. Ta metoda okazała się wówczas przedwczesna.

Ale dziś tyle już się przelało ludzkiej krwi, takie morze łez płynie poprzez Europę, tyle westchnień dochodzi z kazamat i obozów przymusowej pracy, że warto się pokusić z ponowną próbą odwołania się do uczuć ludzkich.

Struktura państwa naszego jest wyjątkowo skomplikowana. Leżymy na dziale wodnym Europy. Na ziemiach naszych akurat się stykają wpływy Zachodu i Wschodu.

„Potraktowani“ jesteśmy historycznie pod względem wyznaniowym i narodowościowym, społecznym oraz kulturalnym.

Nienawisć, właśnie, przemoc nas gubiły silniej, niż jakikolwiek inny, bardziej niż Polska jednolity kraj. Zgoda i miłość — wiodły do potęgi. Uczucie było motorem bitewnych naszych czynów, lecz rozum decydował o naszej polityce — i on to konsekwentnie powiódł nas nad Bałtyk. Po oparciu się na nim wskazał nam morze Czarne i skierował nas ku Adriatykowi. On to nam kazał wyczuć rolę pośrednika pomiędzy Zachodem a Wschodem, Północą i Południem. To uczucie, świadome już całkiem wyraźnie w szeregu bitew stoczonych przez nas w okresie tej wojny, i rozum polityczny, który czas nam wykazać dziś właśnie, zadecyduje o naszej najbliższej, przez nią zaś dalszej przyszłości.

Na bieg wielkiej polityki my wpłynąć nie zdołamy. Zdołamy jednak biegowi temu w niemały sposób pomóc. Bo jeśli nasza polityka między-morza załamała się, niestety, w przeszłości, stało się to dlatego, iż nie znalazła ona zrozumienia wśród ogółu kraju. Na tym polega tragizm dziejów niejednego z Polityków naszych, w szczególności zaś Władysława IV, pragnącego jednaczyć i łączyć, a spotykającego się zaś wciąż z rozjątrzeniem.

Harcerstwo, które propaguje braterstwo i miłość bliźniego, w obecnej chwili i w obecnej sytuacji (mówię to jako nieharcercz, z całą świadomością i bez poczucia przesady) może odegrać rolę wyjątkową — przez to właśnie szerzenie idei braterstwa, szczególnie wśród narodów międzymorza.

I gdy w dniu 29 czerwca wspomnimy sobie o swych prawach do Bałtyku, niech jednocześnie wyciągną się nasze dłonie i ku tym z nad Adriatyku i ku tym z nad Morza Czarnego, by pomiędzy nienawiścią, powaloną już w bezsilie, a nienawiścią, dyszącą żądzą opanowania świata, stanął mur dobrej woli i braterstwa ludzi, pragnących wolności — z Polską, jako tej wolności ośrodkiem i ostoją.

Dr Walerian KWIATKOWSKI



Port rybacki w Helu darował zajęcie i chleb licznym rodzinom Kiszubów

Ongiś olbrzymy orzekły, że czas już położyć kres wszechwładzy boga Jowisza. Postanowiły więc przypuścić szturm do nieba i strącić władcę bogów z jego tronu.

— Tak, lecz którzy z nas obejmie po nim panowanie?

— Nasz ojciec Tytan! — rozległo się zgodnym chórem.

I w dłonie swe potężne, a szerokie, niczym place publiczne naszych miast, olbrzymy poczęły ujmować góry odwieczne i układać z nich niby stopnie, wiodące ku niebu. A niebo znajdowało się przecież tak niezmiernie wysoko!

Olbrzymom przewodził Encelado, najmocniejszy z nich wszystkich. Ogromna jego broda była zmierzwiona. Brwi miał długie i gęste, niby krzaki lesne, a usta szerokości niezmiernej. Z daleka wyglądał niby jakaś baszta potężna, z bliska podobny był raczej do wielkiego hutniczego pieca. Z ust jego bowiem i nozdrzy buchały płomienie i skry, ilekroć tylko gniew poczynął go ogarniać. Broda, rzęsy i włosy przypalały się od żaru, odrastały jednak stale, jeszcze bardziej gęste, niż poprzednio. Nie dziw więc, że bracia bali się go i byli mu zawsze posłuszni. Strzegli się, by ich nie oparzył swym płomiennym oddechem.

— Encelado, co mamy dalej czynić?

— Dawać mi tu górę Mont-Blanc!

Olbrzymy spełniły natychmiast jego rozkaz.

— A teraz weźcie Etnę i ułóżcie ją na Mont-Blanc! Potem układajcie kolejno Apeniny, grecki Pinolus i góry Afryki!

Tak więc wznosiły olbrzymy pod przewodem Encelada coraz wyżej i wyżej górę tak niezmiernej wielkości, że słabe stworzenia ludzkie nie zdołałyby nawet objąć wzrokiem jej ogromu.

Lecz do nieba było jeszcze daleko, tak bardzo daleko!

— Bierzcie góry Azji — zagrmiał Encelado, — a dosięgniemy tronu Jowisza!

Dźwignęli więc bracia na swych barkach potężne azjatyckie szczyty i spiętrzyli je jedne na drugich. Układali ostatni...

Jowisz przyglądał się dotychczas spokojnie ich śmiesznym usiłowaniom dotarcia do jego olimpijskiego przybytku. Teraz oto zniecierpliwił się jednak i... cisnął gromem na swe wrogi.

Zapłonęło niebo. W przestworzu zalsnił jasny wąż błyskawicy i grom poraził zuchwalców, oslepiając ich swym blaskiem i strącając hen, w dół. Padali, wijąc się z bólu, jęcząc i krzycząc przeraźliwie. Jowiszowi nie wystarczyła taka porażka. Schwycił drugi grom i cisnął nim w spiętrzone zwały gór. Góry, niby garść rozsypanych drobnych kamyków, potoczyły się w różnych kierunkach, miażdżąc powalonych olbrzymów.

Encelado leżał przygnieciony Etną. Żył jednak. Chciał dźwignąć się, by rzucić nowe wyzwanie gromowładnemu Jowiszowi, który zemścił się tak okrutnie, lecz daremnie...

Etna stała się nagle tak niezmiernie ciężka, że on, ten olbrzym potężny, wysoki i barczysty, niby wielka baszta, nie był w stanie nawet jej poruszyć. W piersi Encelada wzbierał począł gniew niepomahamowany. Z ust jego buchnęły płomienie i skry, i gesty, czarny dym. Buchnęły z mocą żywiołową i, szukając ujścia na zewnątrz, poczęły roztopiać wewnątrz skalistej przeszkody. Słup ognisty rósł i rósł, aż wreszcie dosięgnął wierzchołka Etny i rozszedł go z hukiem strasznego wybuchu. Tysięczne odłamki skał, rozpryskując się na wsze strony, zasypały zbocza góry.

Było właśnie południe.

Poczeźwi mieszkańcy Sycylii oddawali się swym zwykłym zajęciom. Paśli owce na łąkach, orali zagony przy pomocy łagodnych wołów, lub zbierali w wielkie kosze złociste pomarańcze.

Odgłos niespodziewanego wybuchu napełnił ich serca lękiem. Jeden z pasterzy spojrział w kierunku góry.

— Etna dymi! — zawołał z przestrachem.

Mały jego synek, igrający opodal z jagniątkami, wznosił swe czarne oczęta do góry, lecz przysłonił je natychmiast rączką, przerażony tym, co ujrzał.

— Płomienie dobywają się z niej!

— Płomienie rosną! Lecą iskry!

— Spadają na nasze chaty!

Głazy, topniejące pod wpływem ognistego oddechu Encelada, spływały po zboczach góry, niby potoki płomieniste. Twardsze zaś odłamki skał, wyrzucone w powietrze z siłą niezmierną, opadały dokoła, niszcząc domy, wzniecając pożary i zabijając spokojnych mieszkańców, którzy rzucili się w popłochu do ucieczki.

Po niejakiem czasie Encelado uspokoił się. Ognisty słup przestał dobywać się z olbrzymiego krateru góry, a Sycylianie rzekli.

— Encelado ułagodził się. Etna już nie dymi.

Zwyciężony olbrzym pozostał już tak na zawsze, unieruchomiony ciężarem wielkiej góry.

Od czasu do czasu dawny gniew zapala się w jego potężnej piersi i ujawnia się ludziom płomieniami i obłokami dymu.

Poczeźwi Sycylianie przestali się go jednak lękać. Przywykli już do widoku Etny, zdobnej w ciemny pióropusz i uwieńczonej krwawymi blaskami ognia. Domostwa swe jednak pobudowali przezornie z dala od góry, w promieniu kilku kilometrów.

I jak ongiś, pasą owce na łąkach, orzą ziemię przy pomocy łagodnych wołów i hodują cedry i drzewa owocowe.

Czasami mówią:

— Encelado spi! — lub: — Oh, Encelado zaczyna się gniewać!

Lecz gniew najpotężniejszego z olbrzymów nie robi już teraz wielkiego wrażenia nawet na słabych istotach ludzkich.

Olga VISENTINI, tł. z włoskiego W. W.



B a z a r w P a n h a l i

Z Ż Y C I A

Historia Harcerstwa Polskiego na terenie Indii łączy się ściśle z historią ewakuacji ludności polskiej z rozległych terenów Rosji Sowieckiej.

Już w kwietniu 1942 r. gościnna ziemia Indyjska przyjmuje pierwszy transport dzieci polskich z Z.S.R.R., które z pominięciem Teheranu przybywają do Indii i są umieszczone w miejscowości Bandra pod Bombajem. Wtedy powstaje wśród młodzieży myśl zorganizowania jednostek harcerskich. Brak jednak sił kierowniczych i jakichkolwiek potrzebnych materiałów instrukcyjnych oziębła młodzieńczy zapał. W lipcu 1942 r. dzieci zostają przeniesione z pięknej Bandy do nowoutworzonego obozu dzieci polskich w Balachadi koło Jamnagaru.

Mimo, że wśród młodzieży jest zaledwie 2 osoby po przyrzeczeniu, decyduje się ona na zorganizowanie zastępów harcerskich i w lipcu tegoż roku powstaje zastęp „Orłów”, złożony z 10 harcerzy, i zastęp harcerek, starszych dziewcząt. We wrześniu tegoż roku przyjeżdża druga partia dzieci z Rosji, a 3 listopada powstaje pierwsza drużyna harcerek im. Traugutta.

W dwa miesiące po powstaniu obozu w Balachadi — Jamnagar, powstaje 4 września 42 r. obóz przejściowy w Karachi w północno — zachodnich Indiach. Do obozu tego przyjeżdża młodzież częściowo już ujęta w ramy organizacyjne harcerstwa jeszcze w Iranie.

Ruch transportów do Afryki i Meksyku utrudnia jednak tworzenie jednostek organizacyjnych, niemniej jednak, 28 lutego 43 r. powstają dwie drużyny harcerzy i harcerek, a w maju przyjeżdżają do obozu drużyny zorganizowane w Iranie. Ogólny stan harcerstwa w Karachi w tym czasie wynosi 217 członków.

GŁOS INDIOM

HARCERSTWA

Dnia 4 czerwca 1943 r. odbywa się w Karachi pierwsze w Indiach przyrzeczenie harcerskie, które od 70 chłopców i dziewcząt przyjmuje phm. Bidakowski Władysław. Drugie przyrzeczenie w Indiach odbyło się w Balachadi — Jamnagar dnia 15 sierpnia 43 r., które odbiera phm. J. Ptakowa. Wyjazd drużyn z Karachi do Meksyku i sąsiedniego obozu w Malir powoduje opróżnienie obozu z elementu harcerskiego, jednak nie na długo, gdyż w sierpniu przybywają nowe drużyny z Iranu, składające się z młodzieży dopiero rozpoczynającej swą służbę w harcerstwie. Stąd pietrzą się przed nią trudności z powodu braku zastępowych i drużynowych. W tym czasie na terenie księstwa Kolhapur, w środkowo — zachodnich Indiach, powstaje w Valivade nad rzeką duże osiedle polskie, do którego zostaje przeniesiony cały obóz z Malir.



B a z a r w P a n h a l i

Dnia 1 września 1943 r. odbyła się w Valivade pierwsza odprawa kierowników jednostek harcerskich. Na odprawie tej zorganizowano Komendę Hufca Valivadzkiego; w ciągu 10 dni zgłoszono do Komendy Hufca 4 drużyny harcerzy, 8 drużyn harcerek i 4 gromady zuchów.

Dnia 10 listopada 43 r. odbywa się pierwsze przyrzeczenie w Valivade, które jest trzecim z rzędu przyrzeczeniem w Indiach.

Należy na tym miejscu podkreślić kontakty naszego harcerstwa z lokalnymi organizacjami skautów angielskich i hinduskich. I tak, w październiku 1943 r. hufiec Valivade nawiązuje łączność z miejscową organizacją skautów hinduskich „Balewir”: odbywają się wspólne gry i ćwiczenia. Skauci hinduscy wskazują i ułatwiają uzyskanie wspólnych terenów pofortecznych na płaskowyżu w Panhali pod obozy i kursy. Drużyna skautów hinduskich z Kolhapur odwiedza kurs dru-

żynowych w Panhali, bierze udział w ognisku i ćwiczeniach nocnych kursu.

Hufiec Karachijski również nie pozostaje w tyle, a nawet wyprzedza Valivadzki, gdyż 28 listopada 43 r. przyjmuje pierwszą wizytę skautów angielskich i hinduskich, a następnie rewizytuje gości, biorąc udział w liczbie 45 osób w ognisku, urządzonym w mieście Karachi. Nasze harcerki dały do ogólnego programu kilka piosenek i tańce w strojach ludowych.

Do widomych znaków tej współpracy należy urządzenie przez Hufiec Karachi miniaturowego Jamboree w czasie od 31. XII. 43 r. do 2. I. 1944 r., w którym wzięło udział 400 skautów angielskich, hinduskich i polskich. Hufiec Karachijski (obecnie VII Szczęp Harcerski w Indiach) utrzymuje ożywiony kontakt z rowerskautami angielskimi, żołnierzami R. A. F., którzy w każdy wtorek odwiedzają VII szczęp, prowadzą zajęcia praktyczne z pionierki, blacharstwa i skórnictwa (galanteria skórzana).

Z chwilą przybycia do Indii w dniu 23. V. 44 r. ekipy instruktorskiej, wydelegowanej przez Komendę ZHP na Wschodzie, na terenie Indii istniały 3 hufce: Valivade, Jamnagar i Karachi, obejmujące łącznie do 1500 zorganizowanej młodzieży.

Ekipa postawiła sobie za zadanie podniesienie poziomu ideowego i technicznego młodzieży, przygotowanie kadry dzielnych, młodych, kierowników jednostek organizacyjnych, zarówno dla Indii jak i z myślą o Polsce, nadanie właściwej organizacji wszystkim jednostkom, zaopatrzenie w potrzebny sprzęt wszystkich drużyn i gromad, wytworzenie warunków i atmosfery psychicznej, potrzebnej do normalnego rozwoju pracy harcerskiej. Aczkolwiek skromność nie popłaca, nie będę pisał na temat „wyczynów“ ekipy, krótko tylko wymienię kilka ważniejszych szczegółów.

I tak: zorganizowano 1 kurs podharcemistrzowski, 2 kursy drużynowych, 1 kurs wodzów zuchowych, 2 kursy -odprawy wodzów zuchowych, 1 kurs zastępowych, 1 kurs harców dla funkcyjnych, 3 kursy informacyjne dla nauczycielstwa, 1 konferencja informacyjna dla nauczycielstwa, szereg przyrzeczeń, ognisk itp., obóz stały 4. Drużyny Wędrowniczek oraz zebrano wszystkie elementy, potrzebne do rozpoczęcia kursów motorowych. Dzięki funduszom, uzyskanym z War Relief Services N. C. W. C. oraz z Delegatur Ministerstwa P. i O. S. oraz Ministerstwa W. R. i O. P. wyposażono wszystkie siedem szczępów, istniejących w Indiach, w sprzęt potrzebny do normalnych zajęć harcerskich łącznie z obozowaniem.

Dzisiaj Indie mogą się pochwalić tym, że posiadają między innymi: 20 namiotów 8-osobowych, 18 kompasów zwykłych, 6 busoli kierunkowych, 7 migaczy do sygnalizacji świetlnej, 6 brzęczyków elektrycznych.

50 tarczy sygnalizacyjnych, 1 kompletną stację meteorologiczną, sprzęt pionierski, kuchenny, kilka apteczek polowych, wielką ilość książek.

Pod względem organizacyjnym Indie przedstawiają się następująco:

1. Hufiec harcerski w Valivade obejmuje wszystkie jednostki organizacyjne w osiedlu polskim Valivade koło Kolhapur oraz jedną drużynę w Panhali (konwent angielski); składa się z 5 szczepów. Każdy szczep obejmuje wszystkie jednostki organizacyjne, istniejące na terenie jednej szkoły.

Stan jednostek — 1 drużyna skautów, 7 drużyn wędrowniczek, 9 drużyn harcowniczek, 4 drużyny harcowników, 12 gromad zuchowych. Ogólny stan — 898.

2. VI Samodzielny Szczep Harcerski w Jamnagar w obozie dziecięcym w Balachadi — Jamnagar. Obejmuje: 2 drużyny harcowników, 2 drużyny harcowniczek, 4 gromady zuchowe. Stan ogólny 193 członków.

3. VII Karachijski (samodzielny) Szczep Harcerski. Obejmuje jednostki organizacyjne w obozie tranzytowym w Karachi, to jest: 1 drużynę wędrowniczek, 1 drużynę harcowników z autonomicznym zastępem skautów, 3 drużyny harcowniczek, 5 gromad zuchowych, Stan ogólny 243.

Bronisław PANCEWICZ, hm.

STAN HARCERSTWA W INDIACH

Hufiec, ew. szczep samodzielny	Instruktorzy	St. harc.	Skaut-ci	Wędrowniczki	Harcownicy	Harcowniczk	Zuchy chłopcy	Zuchy dziewczęta	Stan	Jedn. org.	K. P. H.
Valivade	3	3	29	219	132	289	104	119	898	32	1
Jamnagar	1	—	—	—	59	56	43	34	193	8	1
Karachi	—	2	8	23	28	92	36	54	243	10	—
Razem Indie	4	5	37	242	219	437	183	207	1334	51	2

O B R Z E D O W O Ś Ć

Wiele instruktorów i instruktelek, drużynowych i wodzów marzy się, że mimo wielkiej pracy, przygotowania się do zbiórek i zajęć, nie osiąga rezultatów takich, jak pragnąłby, czy należałoby się spodziewać. To zniechęca do pracy, czarne myśli przychodzą, ręce bezradnie opadają. Szuka się przyczyn.

Przecież są hufce, w których jest wiele drużyn, gromad, ale każda żyje swoim życiem, swoimi ambicjami, a nie czują całości.

Są drużyny, gdzie jeden czy drugi zastęp jest na pewnym poziomie, cała zaś drużyna bardzo słabiutka, nie ma w niej życia i ruchu. Są zespoły, do których chciałoby się pójść, nacieszyć nimi; odwrotnie — gdzie nuda, pustka, wisielczy humor. Jasnym jest wtedy, że niejedne szczepy czy hufce prezentują ciągłą „wędrówkę“ harcerzy czy harerek z jednej jednostki do drugiej.

— Spróbuję gdzie indziej, bo mnie nic z tą drużyną lub zastępem nie łączy — słyszy się często.

Są drużyny biedne jak mysz kościelna, w których tętni i wre od ruchu, panuje radość i pogoda; które, udając się na wycieczkę, muszą pożyczać gdzieś sprzęt, garnki i inne rzeczy, lecz idą z piosenką. A ileż się widzi takich, które mają warunki materialne i sprzęt: cóż kiedy to wszystko leży, czasem pordzewiałe i zakurzone, bo któż ma ochotę to ruszyć, kiedy nikomu się nic nie chce! Jest przykra wymuszona, zawsze podatna na kłótniwość atmosfera. Nie ma ducha, czy też tej atmosfery, specyficznego nastroju, klimatu psychicznego. Dlaczego?

Trudno dać odpowiedź jednym zdaniem. Wielką sztuką jest wytworzyć tego ducha w swoim otoczeniu i każdy, kto prowadzi pracę na jakichkolwiek odcinkach, musi o tym pamiętać, że jeżeli nie potrafi wytworzyć tego klimatu psychicznego, ciągle będzie się coś rwało, będą z drużyny czy gromady uciekać. Nic ich nie wiąże, nic nie pociąga. Każda zbiórka, jak to się mówi „odwalona“.

Co więc zrobić? — Gdzie przyczyny?

Druhu i družno! W pierwszym rzędzie musisz zrewidować swoje postępowanie, obejrzeć swoją sylwetkę.

Jest prawdą wielką i zasadniczą, że na każdym szczeblu organizacyjnym, na każdej funkcji harcerskiej trzeba żyć po harcersku. Popatrzmy na słowa Naczelnego Skauta Świata: „... aby chłopców wdrożyć do wypełnienia Prawa Skautowego i wszystkiego, na czym ono się opiera. Drużynowy sam musi skrupulatnie przestrzegać jego zasad w każdym szczególe swego życia. Niemal bez słowa nauki chłopcy pójdą za nim“.

Jeżeli każdy, kto prowadzi pracę, będzie imponował swoją sylwetką, swoją harcerskością, to młodzież pójdzie za nim, będzie przeżywała

jego dążenia, chęć, zapał. W stosunku do grupy, którą prowadzi, wienien zdobyć się na cechy takie, jak sprawiedliwość, systematyczność, stanowczość. Wszyscy muszą wyczuwać oddanie się pracy, muszą wierzyć, tak jak on wierzy w swoich ludzi i traktuje ich poważnie. Tak szalenie dużo zależy od sylwetki prowadzącego, od stopnia ukochania pracy, konsekwentnego realizowania planów. Ale, aby przywiązać kogoś do grupy, scalić, trzeba wytworzyć coś swoistego, trzeba dać mocne przeżycia. One właśnie zwiążą w jedną trwałą całość. Stworzy się tradycja, własne zwyczaje i w rezultacie nabierze dana jednostka oblicza. Właśnie o tych obrzędach, przeżyciach głębokich będę pisał.

Wiecie wszyscy, że w ruchu duchowym pełną dłońią stosuje się obrzędy, każda zbiórka duchowa powinna mieć obrzęd. Niejednokrotnie przez ten obrzęd i jego głęboki sens treści wychowawczej reasumuje się istotę zbiórki i myśl główną.

Dzieci kochają obrzędy. Niecodziennosc, zaskoczenie, uroczysta forma powoduje, że dzieci przeżywają każdy tego rodzaju ceremoniał; wzbudza on w nich dreszcz zachwytu. Pewnie przychodzi im z pomocą fantazja, która dominuje nad dzieckiem tego okresu. Ale przecież, jak wielu jest starszych, dorosłych, którzy lubują się, są rozkochani w obrzędach, chętnie biorą udział w różnego rodzaju uroczystościach, procesjach i paradach, dla których sprawa dyplomu, orderu czy jakiegś oznaki jest głównym zagadnieniem życia!

Uczestniczymy we wspólnych obrzędach religijnych, czujemy jakiś dziwny nastrój, który powoduje, że myśl ulata w niebo; zostają głębokie przeżycia. Od najdawniejszych czasów po dziś dzień, istotę, sens przyobleka się w piękną formę, łatwiej się w ten sposób przyjmuje, pamięta, odczuwa. Obrzęd odgrywa kolosalną rolę, wzmacnia więź społeczną, wiąże niewidzialną nicią tajemnicy i wspólnego przeżycia grupy, daje dziwne brzmienie słowom — nasza gromada — nasza drużyna — nasz zastęp.

Jak taki obrzęd należy przeprowadzić? Jak się go wyczynia?

Nie umiem na to odpowiedzieć i dać recepty. Jasnym jest, że pewne warunki muszą być utrzymane, nie może obrzęd być sztuczny, wymuszony, płytki, a wypływający z chwili, nastroju, momentu; nie dany na siłę, a odwrotnie, choć z góry opracowany i przemyślany, musi trafić i wytworzyć nastrój.

Zresztą na ten temat zastanowimy się, reasumując cały cykl obrzędów.

Ty, družno i druhu, przeczytaj je, wyczaruj w sobie nastrój, myśl głęboką, jeżeli ci się coś przyda, spodoba — zaatosuj!

Napiszcie o obrzędach, które widzieliście, czy w których braliście udział, które przeżyliście.

Zdzisław PESZKOWSKI

KĄŻDY KURS WODZÓW ZUCHOWYCH ROZPOCZYNAM O ŚWIECIE

Jest ciemna noc. Pogodna noc indyjska. Otuliła swym płaszczem ziemię, drzewa, krzewy i kwiaty. Uśpiła zmęczone dziennym upałem zwierzęta i ptaki.

W ciszę wpada poważny rozgwar wiekowych drzew, drzew co widziały wiele i co wiele pamiętają.

Z traw, spod kamyków i rozpadlin skalnych dochodzą melodie polnych koników cyt... cyt... cyt...

— Cyt... cyt... cyt... odpowiada im poszum traw i szept suchych liści poruszonych westchnieniem wiatru.

Małe złociste świetliki jak małe gwiazdki migają na tle sylwetek drzew, jakby nakazując rozśpiewanym konikom ciszę i spokój...

I cisza, niczym niezmacona, majestatyczna.

Lecz co to?

Kilka czarnych postaci przebiega dziedziniec starej rezydencji maharadży. Z zachowaniem bezwzględnej ciszy przechodzą przez liczne korytarze i drzwi i wydostają się na wolną przestrzeń. Ze zdziwienia zamilkły koniki polne, zatrzymały się w pół drogi tańczące liście.

Małe tylko świetliki mrugają radośnie, one już znają te szare sylwetki. To przecież harcerze.

Jedna po drugiej, ciemne postacie schodzą się na miejsce swych codziennych zbiorów. W skupieniu zajmuje każda swe miejsce na fantastycznych fotelach zbudowanych z kamieni.

W mrokach nocnych padają słowa wodza.

— Przynieście po kilka gałązek na ognisko!

Idziemy. Chrząści nam pod nogami trawa i suche liście, z cichym szelestem osuwają się drobne kamyki i piach.

Za parę minut duży stos gałęzi leży na palenisku, lecz jeszcze nie zapalamy go, jeszcze chcemy chwilę pograć się w mroku nocy i przelecieć oczyma strop niebieski, zatrzymać się chwilę na gwiazdach i...

Wódz mówi... — „Choćbyście stanęli na najwyższym szczycie góry, choćbyście najbardziej wyteżyli oczy, Polski nie zobaczycie. Lecz spójrzcie tylko w górę. Tam, nad nami, jasno świeci gwiazda wskazująca północ. Tak samo błyszczy ona nam jak i braciom w Kraju. Tak samo kierują się ku niej oczy wszystkich harcerzy polskich, szukających kierunku”.

Więc teraz rzucamy nasz wzrok ku gwiazdom i tam staramy się znaleźć nasz kierunek — Polskę.

„Za parę minut pierzechną cienie nocy i wschód zaróżowi się jutrenką. Będziemy czekać tego pierwszego brzasku dnia, tego symbolicznego

świtu, rozpraszającego ciemność, co „słoneczną kryje gdzieś dal i wielki jasny dzień“.

W najgłębszym milczeniu, jakie zapadło po słowach wodza, błysnęły słabe iskiarki ogniska. Przy jego blasku nastąpiło zapoznanie się wszystkich uczestników kursu — przyszłych wodzów.

Ciemna noc zwinęła swe skrzydła, ognisko powoli dogasa. Nikną świetliki. Kończą swą arie nocną koniki polne.

Świt...

„Kochanej Rzeczypospolitej oddaję codzienny nasz trud“... — brzmi hymn wodzów.

A potem, stojąc w kręgu twarzą ku Polsce, śpiewamy z całej mocy: „Wszystko co nasze Polsce oddamy“.

Wiatr poniósł w dal te silne słowa, a echo powtórzyło stokrotnie. Za chwilę miejsce zbiórki jest puste.

Wraz z nastaniem dnia nikną ciemne sylwetki, drzewa szumią długo, szumią bez końca.

Harcerze poszli do pracy!

Ela WOYNIŁOWICZ

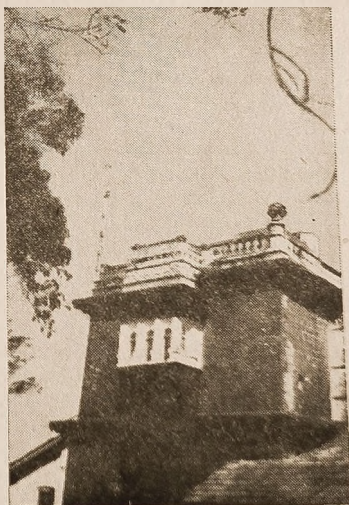
KAŻDY KURS WODZÓW ZUCHOWYCH KOŃCZĘ PRÓBĄ NOCĄ..

Wspomnienia kursu w Panhali są dla mnie bardzo żywe może dlatego, że tam właśnie przeżyłam harcerstwo po raz pierwszy. Niektóre z nich pozostaną mi na zawsze w pamięci; do tych należy ostatnia noc spędzona w Panhali.

Nocy tej błędziłam sama, nie tylko po dziedzińcu zamkowym, ale po całej, górzystej okolicy, na której rozpościerały się wiekowe drzewa, dawne pamiątki, gdzie żyły wciąż duchy przeszłości...

Noc była jasna, pogodna, gdy stanęłam w pełnym rynsztunku na dziedzińcu zamkowym. Chłodne powietrze przywołało mnie do przytomności, w uszach brzmiały mi jeszcze słowa Błędnego Ognika: — Wódz cię wzywa. Wstań, idź do studni koło głównej bramy!

Kroki swoje skierowałam po-



W tym historycznym zamku w Panhali odbywają się liczne kursy harcerskie

śpiesznie w oznaczonym kierunku. Schodząc na dół po kamiennych schodach, czułam dreszcz na całym ciele, zrobiło mi się nieprzyjemnie. Pustka i ciemność ogarnęły mnie. Księżyc widoczny jedynie ze schodów, prowadzących do studni, uśmiechnął się do mnie. Naraz usłyszałam z góry głos płynący, jak dźwięczna nuta: „Zejdź na dół, obmyj oczy, uszy, czoło. Oczy, abys dobrze widziała, uszy, abys dobrze słyszała, czoło, abys miała umysł jasny“.

Daj, Boże, abym rzeczywiście od tej pory miała oczy i uszy otwarte na wszystko co piękne i czarowne.

Nie jestem zdolna opisać tego uczucia, jakie mną wstrząsnęło, gdy znalazłam się obok Błędnego Ognika i kiedy usłyszałam:

— Co to jest szczęście?

Krótko i zdecydowanie odpowiedziałam: — Szczęście moje, to wtedy, gdy dam szczęście innym.

— Dobrze myślisz. Idź do wieży, tam otrzymasz dalsze wskazówki — powiedział Błędny Ognik. Niebawem drzwi starej wieży skrzypnęły, w górze zatrzepotał nietoperz, a równocześnie blask księżyca padł na stos leżących kartek. Podniosłam jedną i zaczęłam czytać.

— Nie można zasnąć nie zrobiwszy rachunku z dnia. Idź do opuszczonego domu i trzy razy zapukaj.

Złożyłam kartkę i wsunęłam do kieszeni. Ruszyłam naprzód, a pytanie — co tam będzie i gdzie dalej pójdę — nie dawało mi spokoju.

W domku coś poruszyło się niespokojnie, gdy zapukałam do drzwi, ale nie wywołało to najmniejszego wrażenia, gdyż wnet poznałam głos Czarnego Lwa. Wprawdzie wyraz „wejść“ wypowiedziany był tak strasznym zdawałoby się podziemnym głosem, ale pomimo to, uśmiech jak mgnienie oka przebiegł mi po wargach. Zbliżyłam się do ducha, usiadłam na ławce, a on począł mnie wypytować, jak długo należę do harcerstwa i po co w ogóle wstąpiłam w jego szeregi.

Jak wiele innych, tak i ja może dopiero po raz pierwszy próbowałam odpowiedzieć na to pytanie. Po cóż tyle młodzieży garnie się do szeregów harcerskich? Czyż nie po to, by przejść przez życie w słonecznej atmosferze, jaką stwarza organizacja! A wszystko to wypływa z poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

Po rozmowie Czarny Lew naznaczył krzyżyk na moim czole i kazał iść w kierunku Tygrysięj Bramy.

Droga pięła się ku górze, potem znowu opadała w dół, ku skalistym brzegom wąwozu. Cisza panowała wokół, żaden krzyk jej nie mącił, nawet ptaki nie kwiliły zmęczone całodziennym swięgotem.

Zbliżałam się już do bramy, z dala ujrzałam migocące światelko. Jak okręt zbłąkany szuka błysku latarni, a skoro ujrzy go, dąży wytrwale ku brzegowi, tak i ja, wpatrując się w mdły błysk, spieszyłam.

aby dowiedzieć się czegoś więcej, co jest najbardziej potrzebne w życiu. I tu dowiedziałam się... „Pamiętaj, że wodzem wodzów jest Bóg. Zastanów się, czy jesteś dobrym zuchem w Jego gromadzie“.

Miałam iść dalej, ale dokąd?...

Z wysokiej góry koło wąwozu miałam wziąć kamień i zanieść go na dół, do sadzawki nad urwiskiem.

Po chwili opuściłam Tygrysią Bramę i poczęłam schodzić w dół na dno wąwozu.

Ciągle miałam w myśli słowa „czy jesteś dobrym zuchem w Jego gromadzie“?

Gdy stanęłam na górze, zimny wiatr powiał tak silnie, iż myślałam, że stoczę się w przepaść tuż u podnóża góry.

Podniosłam z ziemi dość duży kamień i skierowałam się na drogę wiodącą do sadzawki. Tam ujrzałam postać otuloną w koc. Na rozkaz wrzuciłam kamień do wody, a potem zaczerpnęłam wody do kubka. Po czym nad tą wodą podniosły się ręce „braciszka“, który wrzucił do niej listek, a głos poważny wyrzekł słowa; „Pamiętaj, że służba Polsce to tylko przez pracę. Idź z tą wodą pod rozłożyste drzewo!“

Droga wiodła z powrotem przez dno wąwozu. W górze pod olbrzymimi drzewami widniał strop nieba usiany milionem gwiazd.

Zdążałam do rozłożystego drzewa, gdzie poprzedniego dnia robiliśmy zajęcia. Szłam o wiele wolniej niż przedtem, gdyż bałam się, aby nie uронić kropli wody z kubka. Dziwne miałam uczucie, gdy zbliżałam się pod owe drzewo, gdy pośród wiszących korzeni ujrzałam postać w koc otuloną. To Rys-Zuch. I usłyszałam słowa; „Tak samo jak trudno jest przynieść tę wodę, aby kropli nie uронić, tak też jest trudno przejść przez życie, aby nic nie uронić ze swego honoru. Wylej wodę. Idź do miejsca, gdzie zasiadamy w kręgu i zerwij przybitą do pnia sztyletem kartkę, której bronią dwie osoby w bieli.“

— Pomyśl, czy krwawy pot żołnierza, czy beznadziejność tych, co pozostali w Rosji lub tych, którzy walczą w Kraju, ty równoważysz swoją pracą. Idź i pomyśl“...

Teraz szłam na naszą polanę. Przed oczyma stanął mi żołnierz zroszony krwią własną, potem nędzarz w lachmanach, pod którego odzieniem kryje się dynamit gazetowy, który musi kryć się przed wrogiem, pod ziemią kuć przyszłość Polski; następnie cień zesłańca w tajgach sybirskich... a wreszcie ja sama...

Drzewa indyjskie szumiały, świetliki tajemniczo migotały, gdy stanęłam na miejscu, gdzie miała być owa kartka.

Jak dziwnie wyglądało to miejsce w nocy... Tajemniczo odbijał się od czerni żar ogniska. Przy nim stał człowiek w bieli.

Kto to jest? — przebiegło mi przez głowę.

Podeszłam do drzewa i gwałtownym ruchem zerwałam kartkę. Odeszłam nieco dalej i przeczytałam.

„Idź, pomódl się o siły na dalszą drogę życia“.

Rzuciłam okiem na żar dogasającego ogniska i poszłam do kapliczki.

Stare zameczysko spało snem twardym, niebawem i ja upojona wiatrem i tylu wrażeniami usnęłam...

Ale noc ta ani na chwilę nie usnie w mojej wyobraźni. Nie zapomnę jej również ci, którzy tak samo jak ja błądzili po dawno zapomnianych ścieżkach i rozmyślali sami nad sobą...

PĘDZIWIATE

A B Y W Z A S T Ę P I E B Y Ł O D O B R Z E . . .

Razu pewnego lustruję zastęp wędrowniczek. Stwierdziłem i one stwierdziły, że mimo półrocznej pracy w zastępie, nie żyły się i nie ma tu tej siostrzanej atmosfery, która w zastępie starszych sióstr wędrowniczek winna panować.

Ciężko im było, choć dużo miały dobrej woli. Powodów na to było dużo. Gdzieś jeden z punktów prawa wodzów brzmi:

Jesteś częścią kręgu. Poznaj każdego i daj mu to, co masz w sobie najlepszego. Wierz, by tobie wierzone. Moc kręgu — to wiara i miłowanie!

Poradziłem im z miejsca, kiedy stwierdziłem, że naprawdę chcą się żyć, że trzeba się poznać. Na najbliższą zbiórkę czy ognisko zastępu wszystkie przyniosą kartki, na których wypisują, co myślą o swoich koleżankach, ich zalety i wady. Kiedy kartki przejdą przez wszystkie — odnośne uwagi każdy zrobi w swoim dzienniczku. Wszyscy zbierają się na ognisko, aby dokonać uroczystego spalenia swoich wad.

Oto wyjątki jednego z dzienniczków...

„... Hanka (zastępowa) powiedziała krótko, ale ciepło o naszym życiu, o jego brakach. Było bardzo dziwnie. Każda z nas rzuciła kartkę w ogień. Na moment się rozjaśniło. Hanka skorzystała z tego mówiąc: — Przez te kartki każda z nas dowiedziała się o tym, co druga o niej myśli, to rozjaśniło na chwilę nasz zastęp.

Ale tylko na poznaniu poprzestać nie możemy. Musimy od dziś dbać, aby atmosfera w naszym zastępie była ciepła, aby nam było dobrze ze sobą... Abyśmy czuli w zastępie ciepło siostrzane.

Każda z nas dorzuciła polano do ogniska i wypowiedziała słowa obietnicy: „Będę wszystko robiła, aby w zastępie było nam dobrze“.

Szkice do książki Z. Peszkowskiego pt. „Obrazki“

...„GDZIE SŁYSZYSZ ŚPIEW TAM IDŹ, TAM DOBRE SERCA MAJĄ”.

...Tam dobre serca mają... Nie pamiętam kiedy i gdzie czytałam to zdanie; pamiętam, że było to wówczas, kiedy sielsko-arielski świat młodzieńczych lat mówił mi o potędze młodości. Uderzyły mię te słowa mocno. Kocham bowiem pieśń i muzykę, która jest odbiciem naszej duszy. Znajdziemy w niej wszystko: radość i smutek, ból i mękę, zabawę i modlitwę. Nie jest to tylko coś, co śpiewa się dla przyjemności czy dla urozmaicenia chwili. W piosence można znaleźć ukojenie i podniecie do czynu... „choć smutków tyle w krąg... śmiało w górę wzniesć skroń i wierzyć, że smutków tych cień słoneczna kryje gdzieś ton”.

Śpiewamy w chwilach podniosłych i wesołych, w chwilach triumfu, zmęczenia, w chwilach, kiedy serce rwie się w strzępy z bólu... i wielu, wielu innych. Piosenka charakteryzuje psychikę jednostki i ogółu. — Powiedz, co czytasz, a ja ci powiem kim jesteś. Podobnie możemy powiedzieć: — Po pieśni twojej poznam duszę twą.

Pieśń w Harcerstwie zajmuje prawie czołowe miejsce, jeśli chodzi o czynnik wychowawczy. Nie ma zbiórki, uroczystości — wśród marszu, przy ognisku płynie piosenka, uderza hen w nieba strop. Ona nas łączy i zespała, podnosi i uszlachetnia.

Ze smutkiem stwierdzam, że śpiewamy jakby z musu. A głosy są dobre. Rozlega się piosenka, lecz taka nieciekawa. — I dziwnie rąbane są nasze pieśni; a przecież każdą z nich można przeżyć... „to naszych marzeń — naszych czynów śpiew” ... Nie rzucajmy tych słów na wiatr, nie gubmy ich w hałasie i krzyku, nie przedrzeźniajmy melodii, bo to boli.

Nie wolno profanować świętości ducha, jakie przejawiają się w melodii czy pięknie słowa. Nie róbmy siekaniny, płacząc skoczne mazurki, żydowskie majufesy z patriotyczną czy symboliczną treścią pieśni ojczystych lub harcerskich.

Owszem, niech płynie swoboda z pieśni obozowych; nie wolno jednak śpiewać brudem tchnących szlagierów, których treść nie jest zgodna z prawem naszym, a melodia razi ucho i wywołuje pewien niesmak. Tyle jest pięknych piosenek — trzeba jedynie dobrej woli drużynowych, zastępowych i młodzieży harcerskiej, by pieśni te odnaleźć i zaśpiewać.

Chór harcerski nie potrzebuje specjalistów, a zrozumienia, przeżycia i odtworzenia z uczuciem i werwą.

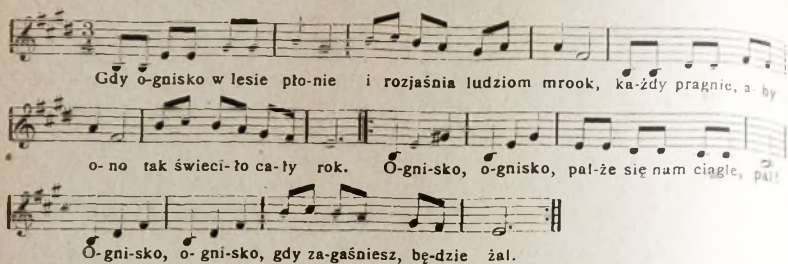
Śpiewać i jeszcze raz śpiewać. Na zbiórce, na wycieczce, przy każdej sposobności.

— Kochajcie waszą pieśń, o przyjaciele młodzi.

Ona się z waszych łez, ona się z bólu rodzi...

Błędny OGNIK

O G N I S K O



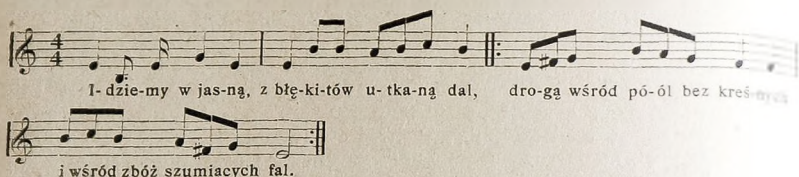
Gdy o-gnisko w lesie pto-nie i rozjaśnia ludziom mrook, ka-żdy pragnie, a by
o-no tak świeci-ło ca-ty rok. O-gni-sko, o-gnisko, pal-że się nam ciągle, ² pal!

O-gni-sko, o-gni-sko, gdy za-gaśniesz, bę-dzie żal.

2. Zapal ogniem serca nasze,
Połącz w krąg harcerską brać.
A jak się śmieć palasz,
Tak my radość będziemy ślać.

2. Ognisko, ognisko,
Palże się nam ciągle pal!
Ognisko, ognisko,
Wiedź nas w jasną życia dal.

I D Z I E M Y W J A S N A ą . . .



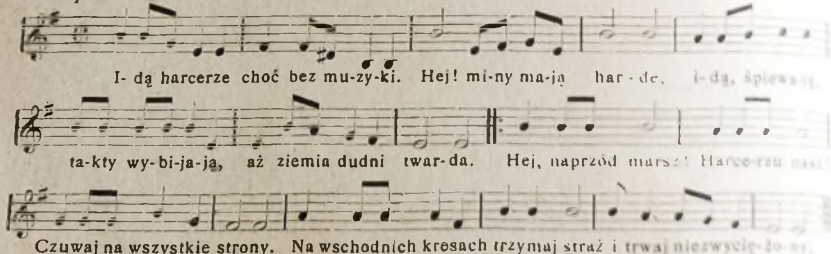
I-dzie-my w jas-ną, z błę-ki-tów u-tka-ną dal, dro-gą wśród pó-ól bez kreś-mys
i wśród zbóż szumiących fal.

1. Cicho, szeroko,
Jak oko spojrzenie śle,
Jakieś się snują marzenia
W porannej spowite mgie.

2. Idziemy naprzód
I ciągle pniemy się w zwyż,
By zdobyć szczyt ideału.
Światłany, harcerski krzyż.

I D ą H A R C E R Z E . . .

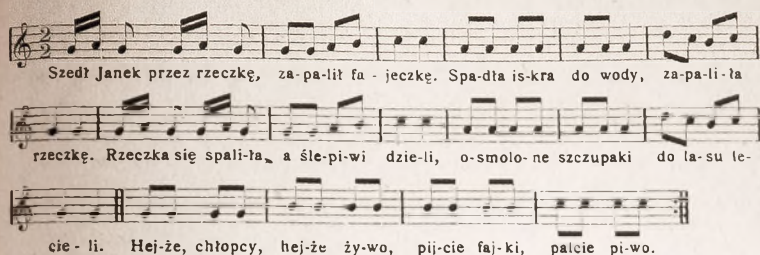
Tempo di marcia



I-dą harcerze choć bez mu-zy-ki. Hej! mi-ny ma-ją har-de, i-dą, śpiewają.
ta-kty wy-bi-ja-ją, aż ziemia dudni twar-da. Hej, naprzód marsz! Harce-ru nasz!

Czuwaj na wszystkie strony. Na wschodnich kresach trzymaj straż i trwaj niezwycię-żo-ny.

PIOSENKA ZUCHOWA



2. Szedł przez wieś kusy Jaś, co chodził z toporkiem.

Opasywał się patykiem, podpierał się workiem.

Miał on też gospodę i zwierzęta hojne,

Cztery myszy do roboty i dwa koty dojne.

Hejże, chłopczy itd.

P A N D E L E G A T M A G Ł O S

Harcerstwo było i jest najlepszą organizacją dla dzieci i młodzieży, zapewniającą nie tylko ujęcie dla jej zainteresowań, zaimitowania i uzdolnień, ale wywierającą przez samowychowanie bardzo dodatni wpływ, stając się podporą szkoły i pracy nauczyciela. Stosownie jeszcze przed wojną dekret Prezydenta R. P. podniósł harcerstwo do rzędu organizacji wyższej użyteczności publicznej. Oczywiście, nakłada to na kierowników pracy harcerskiej specjalny obowiązek utrzymania już zdobytych wartości i pomnażania ich w przyszłości oraz ściślej współpracy ze szkołą i domem rodzinnym.

Zasadniczym postulatem harcerstwa i jego przyjaciół musi być zasada, iż zuch, harcerz, skaut czy wędrowniczka są nimi nie tylko na zbiórce, czy na wycieczce, ale i w codziennym szarym życiu - w domu i w szkole.

Przypominam sobie lata 1915-1920, kiedy byłem harcerzem, kiedy podczas okupacji niemieckiej, harcerstwo zakonspirowane stwarzało atmosferę zapалу i dawało piękne wyniki pracy. Dziś harcerstwo w Kraju zdobyło sobie uznanie skautingu światowego, a dla naszych dziewcząt i chłopców jest nieodstępny wzorem do naśladowania.

Obserwując rozwój harcerstwa w Indiach, a zwłaszcza prace w ostatnim roku, opartą o rzetelne podstawy i fachowość Druhów Br. Pancewicza i Zdzisława Peszkowskiego, nie liczących się z czasem i własnym wypoczynkiem, wyrażam im uznanie i podziękowanie oraz życzę dalszych pomysłowych wyników pracy harcerskiej.

Bombaj, dnia 20 marca 1945.

Delegat M. W. R. O. P. mgr Michał GOŁAWSKI

Z KSIĘGI PRACY KRĘGU WODZÓW

— ... Te trzy małe gwiazdki, to głowa, dwie jasne po obu jej stronach to ramiona, a te trzy niżej, tworzące skośną linię, to pas. Od pasa idzie miecz a niżej znów dwie jasne gwiazdy — nogi. To właśnie jest Orion:

Uzbrojona w laseczkę ręka wodza kreśli na niebie sylwetkę fantastycznego rycerza. Niebo jest przedziwnie granatowe i usiane gwiazdami. Wśród nich konstelacje, które właśnie poznajemy. Jest ich dużo — niektórzy wodzowie twierdzą, że za dużo jak na nasze możliwości zapamiętania — ale to tylko niektórzy, większość z uwagą wpatruje się w niebo. W ogóle od pewnego czasu Valivade choruje na astronomię, a krąg wodzów jest w stadium najwyższym tej choroby. Toteż z każdego alarmu odpada kilka minut na studiowanie nieba.

Ale wszystko ma swój koniec — zostawiamy więc gwiazdy w spokoju i ruszamy dalej. Dokąd? — o tym wie tylko wódz. Nam zresztą jest to zupełnie obojętne. Ważne jest tylko to, że jest noc jasna i gwiazdzista, za nami uśpione osiedle, przed nami srebrna od księżyca droga, na której kładą się fantastyczne cienie starych mang. Ale marsz nasz nie trwa długo — paręset metrów za obozem stajemy, aby rozpocząć ćwiczenia. Ćwiczenia (przerwanie linii kolejowej) polegało na tym, że jedna partia miała wykonać pewną pracę na drodze, druga zaś przeszkodzić jej w tym. Ćwiczenie — zdawałoby się — dziecinne i całkiem nieciekawe, a jednak przeszło bardzo miło i dało nam dużo emocji. W ciszy nocy, przerywanej jedynie grą świerszczy, głucho odbijały się kroki patrolu i odgłos wbijanych w szosę kołków, sprawiając wrażenie niezmierniej ważności sytuacji. Nigdy nie spodziewałam się, że takie ćwiczenie może dać tyle wrażeń.

A potem ognisko pod drzewem, tuż obok szosy. Było krótkie, lecz pełne wyrazu. Gawęda Wodza zwróciła nasze myśli ku Bogu i ku wiecznie żywym zagadnieniom wiary. Opanował nas dziwny nastrój i gdy wracając weszliśmy do kościoła, którego wnętrze, puste o tej porze i ciche, pełne jakiegoś zadumy i czającej się po kątach poezji, potęgowało jeszcze wrażenie bliskości Boga — każda zatopiała się w rozmowie z Tym, który jest największym Dobrem i Miłosierdziem.

K. w. b.

FRAGMENT PRACY NAD SOBĄ

Czy każdy zdolny jest powiedzieć sam o sobie: *Wiem że nic nie wiem*, jak powiedział Platon? —

Każdy wszystko wie, wszystko potrafi zrobić, podejmuje się wykonania tego co jest mu podsuwane, ale nie zastanawia się nad tym i nie zapyta samego siebie czy potrafi, czy posiada niezbędny do tego zasób wiadomości? —

Nagle wszyscy wszystko wiedzą, a umiejętność zostaje uznana za czynnik wrodzony. Zastanawiam się nad tym objawem, dlaczego tak

jest i czemu to należy przypisać. Jak dotąd, na wszystko istnieje jedna odpowiedź: Wojna... Wojna zabrała nam warunki niezbędne dla normalnego rozwoju, każdego z nas, wyrwała z atmosfery sprzyjającej naszej mentalności, zabrała nam dom, odcięła nas od naszego pnia i rozrzuciła po globie.

Ten fakt nie usprawiedliwia nas i naszego stosunku do samych siebie, nie pozwala na odstąpienie od uczciwej rzetelnej pracy nad swoimi umiejętnościami, pracy nad zdobyciem wiedzy, a tym samym nad pogłębieniem intelektu.

Trzeba się uczyć systematyczności, koncentracji uwagi na danym wyłącznie przedmiocie, którym się interesujemy lub na pracy, którą wykonywujemy (np. odrabianie lekcji).

Ważną również rzeczą jest skrupulatność, zarówno w myśleniu jak i wykonywaniu pewnych czynności.

Jak sobie przyswoić te właściwości, które drzemią w każdym z nas i tworzą skarbnicę ukrytych możliwości, które, jeżeli nie zostaną przez nas samych wykształcone, zanikną, a na ich miejsce pojawi się dyletantyzm, błyskotliwość i dialektyka.

Odpowiedź brzmi: przede wszystkim trzeba dobrej woli i trzeba *umieć chcieć*, nie wystarczy bowiem tylko *chcieć*.

Istnieje szereg ćwiczeń, które wpływają na pogłębienie naszego intelektu. Oto jedno z nich:

Przeznaczamy codziennie nie więcej jak 10 minut, w ciągu których myślimy w absolutnym skupieniu nad przedmiotem przez nas obranym lub wykonywujemy jakąś czynność, nie śpiesząc się, bardzo skrupulatnie. I tak:

1. Postawmy przed sobą kamień krystalicznej struktury i przezroczysty i obserwujmy go.

2. Śledźmy za jakąś rośliną.

3. Notujmy wrażenia z obserwacji jakiegoś zwierzęcia.

Zestawmy wrażenia ze zwierzęciem, jaka jest między nimi różnica. Uwaga nasza winna być intensywnie skierowana tylko na to, wyłączając inne przedmioty. Jakie uczucia pojawiają się w rozmyślaniu o zwierzęciu i jakie porównania i myśli. Następnie uwagę kierujemy na roślinę, jakie myśli i uczucia wywołuje to u nas.

Ważnym w tym ćwiczeniu jest: 1. dokładna obserwacja, 2. myśli i uczucia wywołane obserwacją, 3. czas obserwacji i myśli powinien być równy, aby nie było przewagi jednego czynnika nad drugim.

Chcę dodać, że ćwiczeń takich jest bardzo dużo i że dziennie więcej niż jednego lub dwóch wykonywać nie należy i to po 10 minut każde; koniecznym jednak jest, aby wykonywać każdego dnia systematycznie. Każde ćwiczenie należy powtarzać w okresie do dwóch tygodni, aby osiągnąć zdolność konkretnego, uporządkowanego i konsekwentnego myślenia.

G. REPLAŃSKA

DZIEŃ PO HARCERSKU

W niejednej rozmowie, na niejednym ognisku, gawędzie mówiliście... dobrze, ale jak to zrobić, aby można było o dniu napisać, że jest spędzony po harcersku.

Do drużyny należę, na zbiórki chodzę, drużynowy do mnie nie ma specjalnych pretensji, zastępowy to mój dobry kolega, dobrze z nimi żyję.

Druhu, druhu, wiesz przecież, że harcerzem czy harcerką być, to nie tylko na zbiórce, ale wszędzie i w każdej chwili. Nawet powiem ci, że służba harcerska rozpoczyna się właśnie po zbiórce, w domu, szkole, osiedlu; masz to wszystko, coś usłyszał, przeżył, przemyślał na zbior-kach, masz pokazać w życiu, prawda?... Zawsze od chwili kiedy oczy otwierasz, by rozpocząć działanie, aż do chwili kiedy zamykasz oczy do zasłużonego spoczynku.

Pierwszym warunkiem, aby dzień spędzić po harcersku to, bracie czy siostró droga, musisz dbać o zdrowie. Człowiek chory jest bezużytecznym. Zamiast on działać i dawać ze siebie wszystko, to role się zmieniają. Teraz przyszły dość nagle chłodne poranki, jak na Indii można powiedzieć mroźne, połowa dorodnych harcerów i harcerzy kicha, kaszle i jest zakatarzona.

Dlaczego? Tuż przed świętami jedna zdawałoby się z dzielnych wędrowniczek pojeździła sobie rowerem; zjadła lody i — czuwał — lekkie, dzięki Bogu, zapalenie płuc. Przyszły święta, drużynowa mogła zrobić wędrowkę, wycieczkę, a skończyło się na odwiedzaniu w szpitalu. Jedna na to jest rada, dbać o swoje zdrowie, utrzymywać czystość, higienę oraz uprawiać codzienną gimnastykę.

Ścisłe się to łączy z rannym wstawaniem. Najgłupiej stracony czas to ranne wylegiwanie się. Ani człowiek nie spi, ani nie odpoczywa, męczy się i łamie. A czas leci...

Ciekawy przykład obliczeń daje Baden Powell, a propos rannego wstawania, w Skautingu dla chłopców. „Tyle godzin czasu człowiek w dniu traci, co pomnożone tygodniem, miesiącem a rokiem daje całe tygodnie dłużej życia“.

Słyszę w sąsiednich blokach: „Marysiu wstań! — No jeszcze, mamusi, minutkę... Władek! spóźnisz się do szkoły!“

Zrywa się kilka minut przed dzwonkiem, pędzi nieuczesana piękność, półprzytomny Włodziunio, i nie dziwnego, że kicha, kaszle. Miał czas zahartować się zimną wodą i gimnastyką poranną?...

Druhu, druhu! Po harcersku to trochę inaczej wygląda. Otworzywszy oczy, natychmiast kierujemy swe myśli do Stwórcy krótką prośbą o błogosławieństwo i łaski, i hop z łóżka, parę wdechów i

wydechów - gimnastyka, mycie się, toaleta. I tempo przez cały dzień!...

Jeżeli w ten sposób rozpoczynasz dzień, to bądź pewien, że do ciebie będzie należało...

Rzypisałem się o poranku, ale dobry zastępowy i drużynowy to wie, że dobry początek zbiórki to nastrój i nastawienie na całe zajęcia. Jak nawala się od rana, to dalsza część dnia pod „zdechłym azorkiem“. Nie sposób pisać o całym dniu, przeskoczmy od razu do późnego wieczoru, do czasu przed udaniem się na spoczynek. I przy sposobności robienia rachunku obgadamy cały dzień. „Cudów nie ma“. Jeżeli ktoś tylko w momentach chce być dobrym harcerzem, harcerką, a nie kontroluje siebie, nie pracuje nad sobą, to takim zostaje — ale teoretycznie.

Czytałem wiele waszych dzienniczków i w nich widać pewną walkę, ale taką „papierowo“ przeprowadzoną. Nie ma tam decyzji śmiałych i działania bezwzględnego...

Chciałbym już być lepszym ale... ale co, jestem ofermą, bo chcę trochę, a nie ma tam słowa muszę.

Muszę, to znaczy kartkę rubrykuję, zaznaczam dni, miesiąca i kontroluję siebie.

I družno, druhu, nie myśl o swoich wadach, myśl i szukaj cnót i zalet. Nie ciągnij za sobą jak kule u nogi swoje słabości, one ci będą przeszkadzały w pracy nad sobą, myśl o tym, jakim ty powinienes być i co ci do tego brakuje.

Jeżeli na słowie harcerza ma się polegać jak na rycerskim słowie Zawiszy, to ty szukaj w dniu i punktuj siebie, ile razy słowa twoje były takimi. A kiedy zagalopujesz się i czujesz, że jesteś nie w porządku, to przerwij mówienie — lub powiedz prawdę. A w rubryce prawdomówność wpisz sobie kreskę, która jest zdobyta twoją pracą. Np. lubisz się kłócić, szukaj w dniu chwil, gdzie byś z okazji takiej nie skorzystał, a wprost odwrotnie - miał dobre słowo i uśmiech. O jednej rzeczy jeszcze siostrzyczko i bracie, musisz pamiętać i każdy dzień w twoim dzienniczku kończyć stwierdzeniem „zrobiłem dobry uczynek“. Na koniec z chwilą robienia rachunku dnia popatrz, jak wykorzystałeś czas. Rachunek — to skrupulatne, spokojne wyliczenie. Czas to pieniądz — w czasie wojny to podwójna wartość powiadają, więc bądź twardy, obliczaj sumiennie. Dziś za dużo straciłem, jutro go muszę odrobić. Pisz postanowienie na dzień następny i wprowadzaj go w czyn! To trudna dość sprawa, ale ty przeciesz nie chcesz być karzełkiem, a Polakiem, który musi wypełnić luki - wyrwy, zrobione przez wrogów, stanąć za dziesięciu i trwać. Dziś jest sytuacja niecodzienna, niezwykła, my musimy być mocniejsi niż zwykli zjadacze chleba... Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Družno, druhu, czy ty to rozumiesz?

Zdzisław PESZKOWSKI, hm.

Żyjemy w czasach ciężkich, przykrych i niezwykłych, jesteśmy jedynym pokoleniem na przestrzeni naszych tysięcy letnich dziejów, które przeszło tak wiele, doświadczając tak niezwykle przykrych kolei losu.

Żyjemy na przełomie dwóch er kulturalnych i dwóch epok społeczno-politycznych, epok które swoje światopoglądy budują na zupełnie odmiennych etykach.

Dwa prądy — zachodni ze starą kulturą łacińską, opartą na wynikach ewolucyjnego rozwoju ludzkości, mający u swych podstaw ideologię chrześcijańską, i wschodni — burzyciel dotychczasowego ładu, oparty na zupełnie odmiennym nam mentalności wschodu, prąd dla którego pojęcia *prawda, etyka, sprawiedliwość, szczęście i wolność* nie istnieją, aczkolwiek słowa takie panują w jego słowniku. Ciągłe niezrozumienie i dalsze poważne konflikty zachodu z ideologią wschodnią wynikają stąd, że aczkolwiek przedstawiciele tych dwóch prądów używają tego samego słownika, to każdy z nich co innego i inaczej rozumie pod tym samym pojęciem.

Dziś walka toczy się już nie o istnienie takich czy innych, mniejszych czy większych państw lub narodów; walka toczy się o to, jaki ład, jaka etyka ma nadal panować na świecie. Czy Chrystus ma nadal hetmanić narodom, czy też ma być usunięty spośród nich. Mimo wszystkich dotychczasowych znaków na ziemi, przesądzających na korzyść prądów wschodu, należy przypuszczać, że rezultat ostateczny będzie podobny końcowi Nieboskiej Komедii Krasińskiego, w której jest powiedziane: *Gallilejczyku, zwyciężyłeś!*

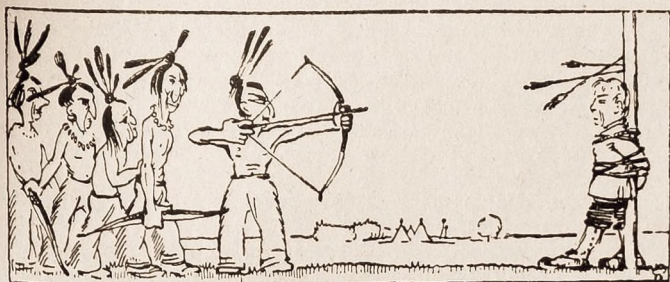
Los nas Polaków jest ściśle związany z tym zwycięstwem. Chwila, którą przeżywamy jest o tyle ciężka, że nie wiemy, jak prędko nadejdzie to zwycięstwo, które przyniesie nam absolutną wolność tu na ziemi, czy w tym roku, za rok, dziesięć...

Pewność, wiara w zwycięstwo ostateczne, jest nam bodźcem do przetrwania tych ciężkich chwil, których długości trwania określić nikt nie może. Dziś musimy zachować spokój, równowagę psychiczną, jedność społeczną i godność narodową. Musimy wiedzieć, że chcemy wracać do Polski Piastów i Jagiellonów; Polski przedmurza od wszelkich nawałnic ze wschodu; Polski, w której króluje Królowa na Częstochowie i Ostrej Bramie; do Polski — krainy wielkich tradycji rycerskich i swobód obywatelskich, w której by matki uczyły bez strachu swe dzieci pacierza, pacierza polskiego... Sursum corda!

SANTIEMY WILK

Czy po to zostaliśmy NATCHNIENIEM NARODÓW, aby w miejscu imperializmu germańskiego dostać się w przemoc i gwałt drugiego imperializmu? Nasz polski realizm domaga się Polski z Wilnem i Lwowem.

JAK INDIANIE CHcieli ZABIĆ KOLONISTĘ, JAK ON ICH UKARAŁ
I JAK GO ZA SIŁĘ I ZGRABNOŚĆ NA WODZA WYBRALI



Napisanie na powyższym temacie opowiadania i nadanie mu tytułu do 31 VIII. 1945 r.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE SKAUTOWYM

SKAUTOWA POMOC KRAJOM DOTKNIĘTYM WOJNĄ. Cały świat skautowy, a w szczególności skauting angielski, realizując 3 i 4 punkt prawa skautowego, organizuje na szeroką skalę pomoc krajom zniszczonym przez działania wojenne. Harcerki i harcerze angielscy stworzyli specjalne fundusze, przeznaczone na ten cel. Dziewczęta do 23 kwietnia br. postanowiły zebrać 100.000 funtów szterlingów. Prócz tego tworzą specjalne skautowe drużyny pomocy, które udają się do krajów wyzwolonych spod okupacji niemieckiej. Jedną z takich drużyn, składającą się z 11 skautów, pracuje w Europie Zachodniej już od kilku miesięcy. Jednym z celów tej pomocy jest odbudowa skautingu w krajach uwolnionych.

SKAUCI SŁUŻĄ OJCZYŹNIE. Wieści, nadchodzące z krajów już wyzwolonych i uwalnianych spod okupacji niemieckiej, świadczą o tym, że skauting chociaż był zabroniony, nie tylko przetrwał zwycięsko niewolę, lecz przy tym w wielu wypadkach wzmocnił się i zjednoczył. Wszędzie, gdzie się pojawiają żołnierze alianccy, tam natychmiast jak spod ziemi wychodzą skauci, aby przystąpić do pracy przy organizacji i odbudowie kraju, a w szczególności przy niesieniu pierwszej pomocy.

FRANCJA. Przedwojenny skauting we Francji był rozbity na 5 różnych organizacji: 2 żeńskie i 3 męskie. Była niezdrowa rywalizacja i było też wiele nieporozumień. Niewola nauczyła mądrości życiowej naszych braci Francuzów — wszystkie organizacje doszły do ścisłego porozumienia, a za główny wspólny cel postawiły sobie — *służyć Ojczyźnie*.

Cel ten wprowadzono w czyn w walce podziemnej, a specjalnie w podtrzymywaniu ducha w narodzie drogą szerzenia prawdziwych wiadomości, podawanych przez radio alianckie. Praca drużyn i zastępów była prowadzona przeważnie przez młodocianych. Naturalnie, praca skautowa była zabroniona, lecz, jak wieści głoszą, nie była prześladowana w takim stopniu, jak w Polsce pod obu okupacjami.

BELGIA I HOLANDIA. Tak jak we Francji, praca nie ustawała, tylko musiała zejść w podziemia. Ilość harcerek i harcerzy wzrosła. Na terenach wyzwolonych szybko postępuje wznowianie jawnej pracy skautowej i udział skautingu w pracach nad przywróceniem normalnego życia.

SZWAJCARIA. Harcerki szwajcarskie obchodziły srebrny jubileusz powstania ich organizacji.

HISZPANIA. Organizacja skautowa nie istnieje. Starzy skauci z Walencji napisali list do Międzynarodowego Biura, wyrażając nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy będą mogli włożyć mundur skautowy.

NOWA ZELANDIA. Harcerki nowozelandzkie obchodziły 21 rocznicę powstania Girl Guides Association.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁN. Skautki amerykańskie od czasu ataku japońskiego na Pearl Harbour poświęciły 15.430.000 godzin pracy w najrozmaitszych służbach dla państwa.

ANGLIA. OBOZY SPECJALNE. Wynalazkiem wojennym — służby Ojczyźnie — były obozy leśne (praca w lasach), obozy rolne (praca na roli) i obozy zbierania owoców. Harcerki angielskie nie pozostają w tyle.

J. ŻUKOMSKI, in.

O KONTAKTY Z POLAKAMI W AMERYCE

Nawiązując do rezolucji Walnego Zjazdu komisarzy Skautingu i komisarek cór Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katolickiego w Ameryce, umieszczonego na stronie 188 numeru 5 Skauta, podajemy adresy młodzieży amerykańskiej, która pragnie korespondować z młodzieżą polską.

Redakcja

Joan Kmak, 930 N. Gairfield.
 Joannette Morydz, 1753 N. Augusta Blvd.
 Rosemary Kucińska, 1741 W. Augusta Blvd.
 Jean Węgrzyn, 2335 W. Thomas St.
 Alice Kay, 5213 So. Kastner Ave.
 Dorothy Jayko, 914 N. Winchester Ave.
 Jacqueline Czech, 2724 N. Lawndale Ave.
 Jean Gąsior, 1621 Oakley Blvd.
 Marian Zielińska, 948 N. California Ave.
 Antoinette Marie Gorecki, 1539 West 19th
 Street, Chicago 8, 111.
 Rosemarie Thiel, 2037 Webster Ave.
 Chicago 47, 111.
 Patricia Kordek, 2532 W. Augusta Blvd.
 Lorraine Bartosiewicz, 1014 Damen Ave..
 Eleanor Trochowska, 219 N. Damen Ave.
 Regina Ciukaj, 2325 West Jowa.
 Patsy, 2656 N. Springfield Ave.
 Virginia Zielińska, 948 N. California Ave.
 Dolores Koronkiewicz, 1034 N. Oakley Blvd.
 Lorraine Sliwa, 2347 W. Jowa Street.
 Dolores Brady, 2524 N. Cortez St.
 Hermina Białek, 1339 No. Maplewood,
 Chicago 22, 111.
 Helen Mrozek, 2123 Evergreen Ave.
 Chicago 22, 111.
 Theresa Sobolewska, 938 N. Washtenow.
 Constance Skweres, 2626 W. Jowa St.
 Emily Kawa, 916 N. Washtenow Ave.
 Wszystkie powyższe adresy są: Chicago,
 Illinois, U. S. A.
 Helen Luszczyk, 4640 S. Springfield Ave.
 Chicago, 111.
 Christine Brzoznowski, 4604 S. Springfield
 Ave. Chicago 32, 111.
 Geraldine Maciejewska, 4953 So. Keeler Av.
 Chicago 32, 111.
 Irene Krzas, 2907 N. Harding Chicago 18, 111.
 Joannette Petuska, 3629 Wolfram Street.
 Dorothy Łodygowska, 2047 Moffat Street,
 Chicago 47, 111.
 Lillian Włockowska, 2038 Shakespeare Ave.
 Chicago 47, 111.

Jacquelyn Siekierski, 2439 Carmen Ave.
 Chicago 25, 111.
 Lorraine Janowiak, 2243 Lyndale Street,
 Chicago 47, 111.
 Rita Schielka, 2242 Leavitt Street,
 Chicago 47, 111.
 Eleonor Paszko, 936 Willard, Chicago 111.
 Rose Nawaj, 1913 No. Kimball Ave.
 Chicago 47, Illinois.
 Dorothy Lech, 5156 S. Massawit Ave.
 Chicago 38, 111.
 Dorothy Formarski, 2423 Evergreen Ave.
 Chicago 22, 111.
 Dolores Tomaszewski, 5051 Roscoe Street,
 Chicago 41, 111.
 Esther Bussa, 5044 Henderson,
 Chicago 41, 111.
 Loretta Golemba, 5029 Cornelia Ave.
 Chicago 41, 111.
 Gloria Slominski, 3446 Harding Ave.
 Chicago 18, 111.
 Sophie Bujka, 3425 Laramie Ave.
 Chicago 41, 111.
 Leona Czaplińska, 3639 Wolfram Street,
 Chicago 111.
 La Verne Becek, 5205 S. Mayfield Ave.
 Chicago 38, 111.
 Lillian Kęglicki, 3038 Av. 48th Ct.
 Lottie Lacek, 47515 Throop Street,
 Chicago 9, 111.
 Virginia Stańczyk, 1236 W. 50th Pl.
 Chicago 9, 111.
 Esther Kowalski, 4907 So. Kedvale Ave.
 Chicago 32, 111.
 Christine Kosiek, 3819 W. 45 Street,
 Chicago 32, 111.
 Lorraine Kosiek, 3919 W. 45 Street,
 Chicago 32, 111.
 La Verne Kwilosz, 3618 S. Honore Ave.
 Chicago 9, 111.
 Bernadine Baby, 3601 S. Morshfield,
 Chicago, 111.



Zagadnienie powrotu przesiedlonych uciekinierów i emigrantów wojennych.

Oblicza się, że prócz Rosji i Dalekiego Wschodu jest około 30.000.000 ludzi bezdomnych i rozrzuconych po całym świecie. Obliczenie, ile trzeba pociągów i czasu na przewiezienie tej liczby ludzi wiedząc, że dla przewiezienia 1.800.000 Francuzów z Niemiec do Francji trzeba byłoby uruchomić 24 pociągi dziennie w ciągu 9 miesięcy.

Jeszcze jeden „Naj”...

Ostatnio wywiercono najgłębszy szyb naftowy na świecie — 15.279 stóp angielskich czyli 3 mile angielskie. Średnica rury na powierzchni wynosi 20 cali, na samym dole — mniej niż 8 cali. Naturalnie, miało to miejsce w Ameryce w Teksasie.

Pierścienie Saturna.

Pierścienie planety Saturna są ostygłe i składają się z milionów małych stałych ciał zwanych „małymi księżycami”.

Pożeracz ropy naftowej.

Jeden z amerykańskich pancerników może odbyć podróż z zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych do Południowego Pacyfiku i z powrotem przy jednorazowym zaopatrzeniu się w paliwo. W czasie tej podróży zużywa on 750.000 galonów płynnego paliwa (ropy), która wystarczałaby na ogrzanie średniej wielkości domu w ciągu 50 lat.

Największe osiągnięcia naukowe 1944 roku.

Poniżej są podane zdobycze naukowe roku 1944, które Watson David uważa za najważniejsze:

1. Zastosowanie napędu rakietowego w samolotach.
2. Użycie w wojnie bomb latających (bomb-robotów) i wielkich bomb o automatycznym napędzie.
3. Szerokie i skuteczne zastosowanie związku chemicznego DDT, jako środka niszczącego owady, a w szczególności roznosicieli malarii (komary) i tyfusu (wszy).
4. Użycie penicyliny do skutecznego zwalczania wszelkiego rodzaju chorób.
5. Chemiczne przekształcanie drzewa miękkiego w twarde przez użycie specjalnych sposobów impregnowania.
6. Użycie syntetycznego środka chemicznego pod nazwą *silicone* do wyrobu materiałów przeciwdeszczowych i izolacyjnych.
7. Rozszczepienie krwi na 7 składników, które są używane do leczenia różnych chorób oraz w chirurgii.
8. Zbudowanie matematycznego robota, jako automatycznego kontrolera obliczeń.
9. Użycie w powietrzu ultrafioletowego światła i *trójetylenu glicol* do zapobieżenia chorobom, powstającym w czasie jazdy samolotami.
10. Wejście do walki największego na świecie bombowca B-29, tzw. Superforteca.

DZIAŁ ROZRYWEK



KRZYŻ MAGICZNY

	A	A	
	B	B	
	C	E	
E	I	L	L
L	L	L	N
N	N	O	S
N	N	O	T
	W	W	
	W	W	
	Y	Y	

Przestawcie litery tak, by powstały dwa imiona męskie czytane poziomo.

ZAGADKA

Nietrudna zagadka:

Na „S” torba duża,
Przez „M” nazwa kwiatka,
(Nie narcyz — nie róża),
Przez „H” siedzi w ścianie,
Przez „B” jest przy brodzie,
Na „J” to pytanie,
Przez „R” mieszka w wodzie.

ZAGADKA

Przez „B” — widzisz na ulicach,
Przez „D” — na książek stronicach,
Przez „K” — ptaka tak nazwano,
Przez „M” — milczącego miano.

KWADRAT MAGICZNY

A	A	F	G
K	K	N	N
O	O	O	O
S	S	Z	Z

Znajdźcie 4 wyrazy, czytane poziomo i pionowo. 1. sprzęt pleciony, 2. część ciała zwierzęcego, 3. inaczej kanapa, 4. inaczej ślad.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

Z następujących liter:

A, A, I, I, I, L, M, P, P, R, R, S, utóż dwa wyrazy, które pewnie wiele razy słyszałeś.

ROZSYPAŃKA

Z następujących sylab utóż przysłowie ludowe:

BĘ, CHA, CHA, CIE, CIE, DZIE, W, GO, LU, NA, PO, PO, ŚWIE, TE, WOJ.

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań 10 osób drogą losowania otrzyma nagrody w postaci książek.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 31 sierpnia 1945 roku.

Wykaż osób, które w dalszym ciągu nadesłały trafne rozwiązanie zadań z Nru 1-2 Skauta, z braku miejsca odkładamy do Nru 7 Skauta.

K R O N I K A

K R Ę G I

„HORYN” W APENINACH

Apeniny, te same stare góry pamiętające starożytnych Rzymian, pamiętające również wojsko Polskie, dowodzone przez gen. Henryka Dąbrowskiego, patrzą obecnie na walki 2. Korpusu Polskiego, który bronią toruje sobie drogę do Wolnej Polski.

Wśród zieleni, pokrywającej zbocza Apenin, zielenią również mundury żołnierzy polskich. Żołnierzy, wśród których można spotkać wielu, noszących na piersi swej mały skromny krzyż, w którego środku promienie lilijka.

Znanym nam jest ten krzyż, jak i znanymi są nam ci ludzie: widzieliśmy ich przecież w Polsce, niejednokrotnie bawiących się w żołnierzy. Byli to młodzi, z ogniem w oczach chłopcy.

A tu we Włoszech spotykamy ich po raz wtóry, z tą jedynie różnicą, że jako ludzi dorosłych i niebawiących się naśladowaniem żołnierzy, ale żołnierzy prawdziwych, biorących czynny udział w prawdziwej wojnie i bijących się o prawdziwą wolność.

Ci żołnierze-harcerze jak również większość innych żołnierzy 2. Korpusu ma ciągle w pamięci żywe obrazy i wspomnienia ze Środkowego Wschodu. Bo właśnie na Środkowym Wschodzie w r. 1943 w Iraku, na terenie wojska zostało odbudowane harcerstwo polskie.

W tym to czasie, to jest 3. V. 43 r., w jednym z oddziałów powstał krąg starszoharcerski *Horyn*, składający się z 9 członków samych „starych” harcerzy.

Program pracy Kręgu oparty został przede wszystkim na założeniu: praca żołnierska jest pracą harcerską. Wprowadzając w życie prawo harcerskie i w wolnych chwilach dokształcając się w zakresie wiedzy ogólnej, przewędrował *Horyn* przez Irak, Palestynę, Egipt, przepłynął morze Śródziemne i obecnie przebywa w Apeninach, maszerując do Polski.

Czuwaj!

Kudzerski, phm.

A F R Y K A

PÓŁNOCNA RODEZJA — LUSAKA

W dniu 21 marca b. r. odbył się match piłki nożnej pomiędzy szkołą angielską a reprezentacją hufca harcerzy. Match zakończył się zwycięstwem harcerzy w stosunku 2:1

W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych odbył się pod „Dewajtisem” (stara, rozłożysta figa, która widziała wszystkie ważniejsze uroczystości harcerskie w Lusaka) ognisko, w którym brała udział młodzież obu hufców. Gawędę aktualną o pracy harcerstwa podziemnego w Polsce wygłosił phm. Z. Słowikowski. Drużyna Zawiszy Czarnego urządziła dnia 3 marca całodzienną wycieczkę, na której były przerabiane: budowa kuchni polowych, praktyczne stosowanie węzłów, wywiad, podchody i marsz ubezpieczony.

Drużyna skautów z Lusaki urządziła również wycieczkę nad „Białą Wodę”.

Dnia 23 kwietnia, w dniu patrona skautów całego świata, odbyło się wielkie święto harcerskie, o którym tak pisze druha phm. Słowikowski:

22. IV rano o godz. 7. 30 na boisku sportowym odbył się raport, po którym nastąpił odmarsz na miejsce mszy św. połowej. Potem odbyła się defilada: harcerki i harcerze maszerowali zwartym szykiem, natomiast zuchy — po zuchowemu. Wielką sensację wywołała gromada „Indian“, puszczając przed samą trybuną chmurę strzał z łuków własnej roboty. Po defiladzie urządzono wielką owację córce gen. Baden-Powella, założyciela skautingu.

Drużyny i gromady są umundurowane w 100%.

Po obiedzie o godz. 15. 30 rozpoczęły się pokazy poszczególnych drużyn. W zawodach w siatkówkę o mistrzostwo hufca zwyciężył zespół drużyny im R. Traugutta. Gra chwilami była na zupełnie dobrym poziomie. Zuchy rozegrały mistrzostwo w „Dwa ognie“. Następnie były pokazy gimnastyki i piramidy.

Dużo zdrowego humoru wniosły zuchy. A więc był i bieg w workach, i bieg z jajkiem na łyżce, i „Lelum Polelum“, i wyścig zjadania jabłek, wiszących na sznurkach i wiele innych.

Harcerki i harcerze robili pokaz szybkiego rozstawiania obozu, pokazy samarytanki, sygnalizacji i inne. Najciekawszy z pokazów był pokaz budowy mostu linowego na wysokości 8 metrów! Pięknie był zainscenizowany upadek z mostu i ratowanie potluczonego, gdzie miały pole do popisu harcerki.

Wieczorem odbył się kominek zuchowy, w czasie którego odbyło się rozdawanie gwiazdek zuchowych i „pasowanie“ na harcerzy.

Na uroczystości był obecny Konsul Generalny R. P. de Rosset, córka gen. Baden-Powella oraz przedstawiciele angielskich władz skautowych. Ranna defilada i popołudniowe pokazy były filmowane przez angielską sekcję kinematograficzną.

BWANA M'KUBWA

Daleko w teren — jak pisze drużna hufcowa — nie możemy chodzić, gdyż w obecnej porze deszczowej w olbrzymiej trawie tuż za obozem (osiedle Bwana M'Kubwa jest położone w buszu) kryje się masa węży. Drużyny harcuja w granicach osiedla, dużą część dnia spędzając na boisku. W ciągu wakacji odbywały się wycieczki do jeziora odległego o 7 mil.

ABERCORN

Dnia 12 marca br. odbył się kominek, w czasie którego phm. Słowiowski odebrał przyrzeczenie harserskie.

Dnia 18 marca zastęp „Lwów“ w czasie wyprawy w teren uratował od wielkich kłopotów Kierownika osiedla, wyciągając jego auto, które ugrzęzło w błocie aż po samą karoserię.

Innego dnia zastępy „Słoni“ i „Tygrysów“ również były na wycieczce, w czasie której usiłowano zrobić nieszczęśliwy wypadek. Otóż w czasie kilkuminutowej kąpieli jedno ze „słoniąt“ chciało się koniecznie utopić. Ponieważ woda była jedynie po kolana, przeto wszystkie usiłowania spełzły na niczym!

UGANDA KOJA

W niedzielę dnia 22. IV. 45. odbyło się uroczyste poświęcenie nowootwartej świetlicy (izby) zuchowej. W hufcu harcerskim w Koją pracę zuchową bardzo dzielnie prowadzi dhna h. R. Maria Aurzecka.

POŁUDNIOWA RODEZJA

Drużna phm. Stanisława Barska pisze:

— Pewnego dnia zostałam zaproszona na uroczystą zbiórkę jednej z drużyn skatuek w Salisbury. W czasie tej zbiórki skautki składały przyrzecze-

nie. Drużna Barska otrzymała również odznakę skautek „koniczynkę“ na pamiątkę tej wspólnej zbiórki polsko-angielskiej. Po zbiórce wszystkie uczestniczki podały do miejscowego parku „po tropach“ — a w parku już czekała herbatka z ciastkami!

SALISBURY

Dnia 21 kwietnia skauci angielscy urządzili zawody pływackie. Na uroczystość tę w charakterze gości przyjechały delegacje harcerstwa polskiego w składzie 15 harcerek i 15 harcerzy ze wszystkich hufców harcerskich w Południowej Rodezji (z Rusesape — 15, z Digglefold — 8, z Marandellas — 7).

O godz. 6 rano czekali skauci i skautki angielskie na dworcu, aby ich powitać. Po przybyciu pociągu na dworzec, Anglicy po prostu rzucili się do wagonów, aby czym prędzej pochwycić swoich gości. Okazało się, że Anglików przybyło więcej niż było zaproszonych gości i obawiano się, że nie dla wszystkich wystarczy. Naturalnie, że nie starczyło Tym bardziej, że energiczniejsi zaprosili sobie po dwie osoby. Wzajemne przedstawianie się odbywało się sposobem towarzyskim — a więc wymieniano swoje imiona, podawano na powitanie lewą rękę i — Anglicy porywali do domów swych gości. Zdaje się, że młodzież nasza czuła się niezle, bo już za godzinę spotykałam na mieście, to chłopców w towarzystwie skautów, to znów harcerek w towarzystwie skautek, prowadzące dość ożywioną rozmowę (choć na dworcu wszyscy się obawiali, że nie dojdą do porozumienia ze swoimi gospodarzami). Najmłodsze harcerki trzymały się z Angielkami dostojnie za szyję i tak spacerowały.

Ożywienie panowało nie tylko wśród młodzieży skautowej, ale w całym prawie mieście.

Po południu były zawody pływackie, które zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele naszych władz, a więc: Pan Konsul z małżonką, pan Krawski, pan Ingłot i inni.

W czasie zawodów nasi harcerze jako amatorzy pływali oraz skakali do wody i podobno robili to niezle. Zainteresowali się tym sędziowie angielscy i ocenili, że niektórzy nasi chłopcy pokładają wielkie nadzieje w tym kierunku i nawet niewielkiego trzeba im treningu. Najlepsza pływaczka na całą Rodezję p. Morgenrood, która należała do grona sędziowskiego, sama zaoferowała wszelką pomoc w nauce pływania dla naszego harcerswa.

Po zawodach młodzież nasza odwiedziła Muzeum w Salisbury, po czym wszyscy udaliśmy się do jednej z izb skautowych, gdzie skauci przygotowali wspólną kolację oraz wspólne gry, które miały uprzyjemnić czas do chwili nadejścia pociągu.

Skauci i skautki bardzo byli zadowoleni z naszych gości; ja wpadłam do kilku domów z tutejszą Commisioner (Komendantka Chorągwi) p. Duncan. Wszędzie mówiono nam, że nasze dzieciaki są „welcome“ — a jedna najmłodsza — nasz zuzek, otrzymała w prezencie kilka lalek od swej świeżej przyjaciółki Angielki.

Myślę, że takie spotkania bardziej wpływają na zbliżenie polsko-angielskie, niż referaty propagandowe czy jakieś broszury. Oczywiście, osobiste zetknięcia się z gospodarzami przy jednoczesnym zapoznawaniu ich z naszym krajem, z naszymi zwyczajami, mogą nam przynieść jedynie pożytek i powiększyć grono przyjaciół Polski.

Bardzo chciałabym, aby nasze harcerki trochę więcej mogły mówić po angielsku. Zdaje mi się, że po ostatnim spotkaniu wszyscy zachęcał się do wspólnych spotkań.

Stanisława Barska psm.

Z ŻYCIA HARCERSTWA W PALESTYNIE

W hołdzie św. Patronowi.

Dnia 22. IV. 45. w Liddzie w wigilię uroczystości św. Jerzego, ks. phm. Kozłowski, kapelan Junackiej Chorągwi Harcerskiej, odprawił uroczystą mszę św. w kaplicy rzymsko-katolickiej. W kaplicy złożono płaskorzeźbę Matki Boskiej Bolesnej, wykonaną w bronzie a oprawioną w marmurową ramę z odpowiednim napisem, według projektu art. Terleckiego.

Po nabożeństwie liczne reprezentacje młodzieży wraz z przedstawicielami władz harcerskich udały się do grobu św. Jerzego, gdzie Wiceprzewodniczący Rady ZHP na Wcho-dzie złożył wiązanek kwiatów.



Dowódca J. W. na Środkowym Wschodzie generał W. odwiedził Referat Harcerski



Płaskorzeźba Matki Boskiej Bolesnej oprawiona w ramę z kamienia

Przed nabożeństwem Komendant Chorągwi hm. J. Płonka złożył raport obecnemu na uroczystości Komendantowi Szkół ppłk. dypl. R., który w towarzystwie Wiceprzewodniczącego dokonał przeglądu drużyn.

Po uroczystościach w Liddzie długi korowód ciężarowych wozów ruszył do Beir Nabala, gdzie spożyto śniadanie. Basen i rozgrywki w piłkę siatkową, zwiedzanie pobliskiego osiedla żydowskiej młodzieży wypełniły czas popołudniowy. Wieczorem odbyło się uroczyste ognisko z przyrzeczeniem. W innych ośrodkach pracy harcerskiej, a to w Tel-Aviv i Ain-Karem wraz z Jerozolimą, odbyły się również uroczyste ogniska.



Przed uroczystością: Komendant Szkół Junackich i Wiceprzewodniczący Rady ZHP.



Za chwilę będzie raport, musi wypaść dobrze, 'bo to harcerze



morze, na morze,
spienionych grzbietach fal.
morze, na morze,
zwycięstwo pływamy w dal!

Czeka Gdańsk i wierna Gdynia
Na zbawienia rychły cud.
Od Kłajpedy do Szczecina,
Czeka na nas polski lud.